Nr. 95. We Lwowie Niedziela dnia 25. Kwietnia 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Sobieskiego l. 28.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie złr.— miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Lwów 24. kwietnia.

Przyjęcie ustawy o pospolitem ruszeniu przez Izbę posłów przedlitawskiej Rady państwa wywołało żywą dyskusję w prasie zagranicznej. Nie dziwimy się temu. Pospolite ruszenie jest tak znakomitem powiększeniem austrjackich sił zbrojnych, będzie ono tak wielkim „rezerwoarem", z którego armja będzie mogła czerpać w razie potrzeby nietylko nadzwyczajnej, że zajęcie się niem prasy i dyplomacji zagranicy bynajmniej nas dziwić nie powinno. Ale *ce le ton, que fait la chançon*. Nie potrzebujemy przypominać, że nie należeliśmy nigdy do gorących i zapalonych zwolenników i wielbicieli tej nowej instytucji wojskowej w Austrji, nie tailiśmy się nigdy z tem i wypowiedzieliśmy nie jednokrotnie otwarcie, że pospolite ruszenie przysporzy naszej ludności ogromnych ciężarów, których na razie nawet obliczyć nie można. Ale by pospolite ruszenie było symptomatem wojennym, by je uważano za skierowane wprost przeciw jakiemuś mocarstwu, by ostrze jego było wprost zwrócone przeciw sąsiadowi rosyjskiemu, tego nie mogliśmy się dopatrzyć.

Dla czego się zresztą żadne inne mocarstwo tych symptomatów nie dopatrzyło, dla czego się żadne inne państwo nie czuje zagrożonem, dla czego Niemcy zachowują się jako rzeczywiście zaprzyjaźnione mocarstwo, z którem nas według słów naszych kierujących mężów stanu łączą „najserdeczniejsze stosunki", dla czego jedna tylko Rosja, z którą nas równe łączą stosunki przyjazne — przynajmniej tak nas zapewniają nasi dyplomaci — czuje się zagrożoną? Przecież nie wiele upłynęło czasu od zjazdu kromieryskiego, na którym przypuszczono Rosję, jako trzeciego sojusznika, i na którym tę przyjaźń i solidarność interesów uroczyście zaręczono? Od tego czasu zmieniło się wprawdzie wiele, ale koncert europejski — znowu wedle zapewnień dyplomatycznych — bynajmniej nie został w niczem zakłócony. Zkądżeż więc to rozjątrzenie Rosji, dla czegoż ona i tylko ona czuje się zagrożoną wprowadzeniem w Austrji instytucji, jaką inne mocarstwa już dawno posiadają? *Si vis pacem para bellum* stało się już od dawien dawna maksymą państwową. I Austrja chce pokoju i ona chce korzystać z jego dobrodziejstw i ona pragnie zapewnić swoim ludom swobodne używanie błogich owoców dłuższego czasu pokojowego i dla tego musi się choćby nawet kosztem wielu miljonów i kosztem nowych ciężarów dla ludności — przygotować do wojny.

O zagrożeniu więc przez Austrję ani mowy być nie może i trudno się naprawdę dopatrzyć jakiegoś realnego celu czynnej akcji podjętej ze strony Austrji przeciw Rosji. Jeśli więc mimo to Rosja się „boi" albo przynajmniej udaje, że się boi, jeśli mimo to, prasa rosyjska z nieufnością spogląda na Austrję, wprowadzającą u siebie to, co Rosja dawno już posiada, jeśli mimo to prasa ta wzywa do energicznej akcji przeciw niebezpiecznemu rywalowi i przypomina, że „droga do Stambułu prowadzi przez Wiedeń", to łatwo pojąć, zkąd właściwie grożą....

Bytność cara w Liwadji, powołanie tam ambasadora ze Stambułu i posła z Aten nie są pokojowemi symptomatami. Cała zresztą polityka cara Aleksandra w obec księcia Aleksandra nie jest wcale świadectwem pokojowego usposobienia caratu. Usposobienie to trzeba jednak koniecznie w oczach Europy maskować... *Inde irae!*

Galicja z Wielk. ks. Krakowskiem

w budżecie na rok 1886.

Wczorajsza urzędowa *Wiener Ztng.* ogłosiła uchwaloną już przez obie Izby Rady państwa ustawę finansową wraz z preliminarzem budżetowym na rok przyszły. Ogólne cyfry budżetu, tudzież poszczególnych etatów znane są naszym czytelnikom, chcemy tylko przypomnieć cyfry odnoszące się specjalnie do Galicji.

W rubryce wydatków przeznaczono na Galicję z Krakowem:

Gościńce erarjalne (z ogólnej na całą Przedlitawję sumy 4,826.670 złr. w tym tytule):

1. budowa stałego mostu pod Zaleszczykami, czwarta rata 50.000 złr.;

(na tenże cel wyznaczono pod rubryką Bukowiny, trzecią ratę, 15.000 złr., tudzież kwoty 11.200 i 1.600 złr. na roboty na gościńcu z Tarnopola do Kocmania).

2. rekonstrukcja drogi gminnej Przeworsk-Sieniawa z mostem na Sanie pod Leżachowem, druga rata, 40.000 złr.;

3. rekonstrukcja drogi gminnej Bursztyn-Łopuszna, pierwsza rata, 18.000 złr.;

4. rekonstrukcja i częściowe przełożenie kawałka drogi gminnej Rymanów-Jaśliska między Królikiem wołoskim a Jaśliskami, 1. rata, 8.000 złr. w. a.;

5. dodatek erarjalny na rekonstrukcję stromych miejsc na drodze Stary Sącz-Zakluczyn, pod Zabełczem i Kobylem, 17.100 złr. — ogółem 133.100 złr.

Budowy wodne (na ogólną sumę złr. 2,923.110);

w ordynarjum 141.500; w ekstraordynarjum zaś: na roboty na Wiśle 180.000, na Dunajcu 40.000 złr., na Sanie 80.000 złr., na Dniestrze 80.000 złr., na Wisłoce 10.000 złr., — razem w ekstraordynarjum 390.000 złr.

Nowe budowle administracji politycznej (na ogólną sumę 19.244 złr.): spłata realności Mlockiego we Lwowie 1.400 złr., realności w Mościskach 454 złr., i na gmach teatralny w Krakowie 440 złr. — razem 2.494.

Cele artystyczne (z ogólnej sumy 183.981 złr.): na szkołę sztuk pięknych w Krakowie 19.312 złr.

Subwencje na cele katolickie (z ogólnej sumy 171.557 złr.): na budowę kościoła farnego w Sądowej Wiszni 3.883 złr.

Wydatki funduszu religijnego (z ogólnej sumy 4,422.356 złr., po odtrąceniu 400.000 złr. na zapomogi dla księży):

w Galicji 1,049.000 złr.,

w Krakowie 56.000 złr. —razem 1,105.000 złr.

Wszechnice (z ogólnej sumy 3,306.468 złr.):

Wszechnica lwowska 149.700 złr., rata spłaty realności fundacji Głowińskich (gmach Wszechnicy) 87.500 złr. — razem 177.200 złr.;

Wszechnica krakowska 250.400 złr.; dotacja instytutu fizykalnego 3.000 złr., sprawienie motoru gazowego 1·200 złr., naddatek na asfaltowanie dziedzińca Wszechnicy 1.070 złr., na rozszerzenie budującego się gmachu, ostatnia rata 50.000 złr., naddatek na tę budowę, pierwsza rata 50.000 złr., nowy gmach dla kliniki chirurgicznej, druga rata 10.000 złr. — razem na Wszechnicę krakowską 365.670 złr.

Politechniki (z ogólnej sumy 979.200 złr.):

Politechnika lwowska 89.700 złr., na ochronę od zimna i przeciągów w gmachu 3.200 złr., na zakupno motoru gazowego z domkiem 3.350 złr. — razem 96.250 złr.

Gimnazja i realne gimnazja (z ogólnej sumy 3,627.800 złr.):

w Galicji 649.200 złr., w Krakowie 113.700 złr., na potrzeby naukowe w III gimnazjum krakowskiem, druga rata 2.000 złr. — razem 664.900 złr.

Szkoły realne (z ogólnej sumy 1,268.735 złr.): w Galicji 95.100 złr. w Krakowie 33.300 złr. — razem 128.400 złr.

Szkoły specjalne (z ogólnej sumy 129.600 złr.): szkoła weterynarska we Lwowie 23.800 złr. (nie są tu osobno wyliczone szkoły akuszerskie).

Budowy kolei skarbowych (z ogólnej sumy 7,392.787 złr.):

odnogi galicyjskiej kolei Transwersalnej 31.350 złr., budowa kolei Stryj-Beskid 2,700.000 złr., — razem 2,731.350 złr.

Administracja ruchu kolei skarbowych (z ogólnej sumy 84,921.282 złr.): na koleje Dniestrzańską, gal. Transwersalną i Tarnowsko-Leluchowską 4,925.940 złr.

Poszczególnych pozycyj nie wymieniamy,— figurują między niemi: położenie drugiego toru między Grybowem i Nowym Sączem, rozszerzenie stacyj w Stróżu, Chyrowie i Stryju i wstępny dworzec w Tarnowie, tudzież pomnożenie wozów, wagonów, tenderów i lokomotyw.

Nowe gmachy sądowe (z ogólnej sumy 448.659 złr.): rata na zakupno realności w Śniatynie 571 złr., w Wadowicach 8.000 złr.—razem 8.571 złr.

Domy karne (z ogólnej sumy 278.000 zł.) reszta spłaty realności u św. Marji Magdaleny we Lwowie 8.000 złr.

Subwencje kolejowe (z ogólnej sumy 8,340.000 złr.).

Kolej Lwowsko-Czerniowiecka 1,700.000 złr., kolej Karola Ludwika 1,300.000 złr.; kolej Łupkowska: zaliczka gwarancyjna 969.000 złr.; zaliczka na niedobór ruchu 230.000 złr.; kolej Albrechta 880.000 złr.

Zaliczki indemnizacyjne (z ogólnej sumy 3,362.000 złr.): Galicja 2.625.000 złr. Kraków nie pobiera żadnej subwencji).

Do ogólnych dochodów państwowych przyczyniają się w rubrykach spólnych wymienionych:

szkoła sztuk pięknych w Krakowie ;

fundusz religijny galicyjski 439.200 złr., krakowski 24.500 złr.;

szkoła weterynarska we Lwowie 2.875 złr.; galicyjskie koleje skarbowe 2,502,700 złr.

Stan kolei Karola Ludwika.

Niedawne dymisje udzielone wielu urzędnikom, niekorzystny rezultat bilansu za rok 1885, spór o taryfy z jeneralną Inspekcją kolei austrjackich, podanie Rady zawiadowczej do Ministerstwa handlu, w którem wykazana jest potrzeba korzystania z gwarancji państwowej dla starej linji, zwróciły ponownie uwagę na upadek kolei Karola Ludwika. Liczne trudności, które spowodowały to, że w roku 1885 okazał się o 1·53 miljonów mniejszy dochód aniżeli w roku ubiegłym, dadzą się według fachowego czasopisma *Tresor*, podzielić na taryfowe, handlowo-polityczne i komercjalne.

Co do przyczyn taryfowych, należy pamiętać, że kolej Karola Ludwika przedsięwzięła nie redukcje taryfowe (wprowadzone z dniem 1. stycznia 1883) w czasie ogólnej stagnacji, tak, że się nie udało sparaliżować tańsze taryfy powiększeniem ruchu. Daty statystyczne najlepiej to udowodnią. Na linji Lwów-Kraków wynosiła w roku 1884 liczba przejezdnych 1,072.855, ilość ton transportowanych towarów 1,123.548; dochód w tym roku wynosił za pierwsze 1,567.485 złr., za drugie 6,393.514 złr. — W roku 1885 wynosiła liczba przejezdnych 1,124.527, ton towarów 1,084.882, dochód zaś z pierwszego wynosił 1,494.766 złr., z drugiego 4,779.773 złr. W niektórych wypadkach, gdzie redukcja taryf byłaby była w interesie kolei, nie można było jej użyć ze względów, przemysłowych albo handlowych.

Pod względem handlowo-politycznym cierpi kolej Karola Ludwika w wysokim stopniu skutkiem wrogiej nam polityki cłowej Niemiec i Rosji. Niemieckie cło zamknęło transport do Niemiec. Podwyższenie cła od zboża i bydła we Francji zmniejszyło znacznie wywóz owiec do Francji. Zresztą minął już czas, kiedy kolej Karola Ludwika była jedyną drogą łącząca środkową Rosją z Zachodem. Stosunki te z dniem każdym się pogarszają skutkiem budowy nowych przestrzeni konkurencyjnych. Do tego wszystkiego przyłącza się ogólna stagnacja komercjalna. Konsumcja Galicji zmniejsza się skutkiem przesilenia handlowego i rolniczego. Import i eksport w zastoju, a okoliczność ta odbija się bardzo niekorzystnie na kolei Karola Ludwika.

Co się tyczy finansowej sytuacji kolei, zaznaczyć wypada, że różnica dochodów tegorocznych w porównaniu z zeszłorocznemi, wyniesie 1,295.000. Jeśli kupon płatny d. 1. lipca br. będzie miał być zapłacony po 5 złr. 25 ct. (tj. 5%), wówczas mający być pokryty niedobór wyniesie 300.000 złr., którą sumę trzeba będzie zaczerpnąć z funduszu rezerwowego, wynoszącego 3·15 milj. złr. Po przyłączeniu kolei Dąbrowa-Demblińskiej zmniejszą się jeszcze bardziej dochody kolei, a wówczas kwestja upaństwowienia stanie się aktualniejszą. W roku bieżącym trzeba będzie prawdopodobnie skorzystać z gwarancji państwowej dla całej linji, czyli innemi słowy, akcjonarjusze nie mogą się spodziewać na rok 1886 dywidendy nad 7·50. Komisja budżetowa oznaczyła wysokość subwencji państwowej na r. 1866 na 1,300.000 złr.

Kolej Karola Ludwika spodziewa się, że przez większe transakcje w sprawie transportu nafty rosyjskiej i przez układy z koleją Dęblińsko-Dąbrowską i południowo-rosyjskiemi, tudzież przez nowy kartel z koleją Transwersalną — sytuacja kolei Karola-Ludwika znacznie się poprawi. Chwilowe jednak polepszenie nie wiele znaczy — dawny stan kwitnący kolei zdaje się nie powróci tak prędko.

Niemiec o Polakach w Ameryce.

Artykuł pełen uznania zalet polskiej ludności w ogóle, a Polaków pracujących w Ameryce w szczególności, znajdujemy w niemieckim dzienniku *Der Westen* (nr. 14 z dnia 4 kwietnia, wychodzącym w Chicago już rok 32). W obszernym tym artykule, obejmującym przeszło 4 olbrzymie łamy drobnego druku, znajdujemy najprzód bardzo sympatyczne wyrazy dla Polaków w ogólności, a następnie pełne uznania słowa dla roboczej ludności polskiej, która w Ameryce odznacza się pracowitością, uczciwością, czystością i porządkiem, dochodzi do pewnego dobrobytu, buduje szkoły i kościoły, tworzy Stowarzyszenia, chroni się jak ognia demokracji socjalnej i zyskuje zaufanie swych chlebodawców.

W roku 1880 liczono w Chicago 5536 Polaków, w roku 1884 liczba doszła według censusu szkolnego do 23 509, a sami Polacy podają liczbę swych ziomków zamieszkałych w Chicago na 45.000, która to cyfra z powodu ostatnich wydalań pruskich znacznie się wzmaga.

Najwięcej Polaków zamieszkuje północno-zachodnią część miasta, gdzie zajmują całe ulice i gdzie też znajduje się parafja św. Stanisława Kostki, licząca około 20.000 Polaków. Piękny, w romańskim stylu w r. 1879 zbudowany kościół św. Stanisława, kosztował 85.000 dolarów — i znajduje się na rogu ulic Noble i Ingraham; parafja ta istniała już od r. 1869, ale dopiero po 10 latach mogła wybudować tak kosztowną świątynię, którą jeszcze ciągle wewnątrz przyozdabiają. Same organy kosztują 6.000 dol.; organistą jest zdatny muzyk p. Jędrzej Kwasigroch; wielki ołtarz zdobi artystycznie wykonany i znaczną wartość mający obraz Koronacji Najświętszej Panny. Ks. Wincenty Barzyński jest pasterzem tej parafji, mając do pomocy sześciu wikarjuszów.

2. Kościół św. Wojciecha na rogu ulicy św. Pauliny w stylu gotyckim, zbudowany został w latach 1875—1832 za cenę 40.000 dolarów. Parafja ta liczy 10.000 dusz a na czele jej stoi ksiądz Radziejewski i jeden wikarjusz.

3. Kościół św. Józafata, połączony ze szkołą, został wybudowany w r. 1883, ma piękne organy, a służbę Bożą pełni w nim ksiądz Kozłowski.

4) Kościół Najśw. Panny Marji zbudowany jest w południowej części miasta i tylko prowizorycznie odprawia się w nim nabożeństwo.

5) W Town of Lato zebrało się niedawno 100 rodzin i postanowiło zawiązać się w polską parafję, wybudować kościół i szkołę polską.

Szkoły polskie znajdują się przy kościołach. Największą z nich jest szkoła przy kościele św. Stanisława; w wyższych czterech klasach, do których chodzą tylko chłopcy od lat 10 począwszy, uczy 6 nauczycieli (1 ksiądz i 5 świeckich), którzy oprócz zwykłych przedmiotów uczą jeszcze po polsku, po angielsku i po niemiecku. W niższych klasach uczy się przeszło 1000 dzieci.

Przy kościele św. Wojciecha jest przy najwyższej klasie 1 nauczyciel a 5 Siostr Franciszkanek uczy około 300 dzieci w niższych klasach.

W szkole św. Józafata uczy 250 dzieci jeden nauczyciel i 5 Siostr Franciszkanek. Z tą szkołą połączony jest dom 20 sierot zostający pod opieką Siostr Franciszkanek, których 4 uczy także około 150 dzieci przy szkole Najświętszej Panny.

Zadaniem tych szkół jest naukowe i religijne wykształcenie dziatwy w ojczystym języku, z którego Polacy są dumni, i który mimo pozornej mnogości spółgłosek brzmi bardzo dźwięcznie i mile.

Polacy nie należą do loż masońskich, ale za to potworzyli między sobą stowarzyszenia służące do różnych celów; większa ich część ma na względzie wzajemną pomoc i wspieranie potrzebujących, a zostaje pod opieką Kościoła. Niezawisłych polskich stowarzyszeń jest 9:

1. Gmina polska, cel: wspieranie niezamożnych rodaków; liczy 200 członków. 2. Gmina polska nr. I. 85 członków. 3. Kościuszko, 350 członków. 4. Harmonja, śpiew i zapomogi, 85 członków. 5. Stowarzyszenie krawców polskich, 75 członków. 6. Towarzystwo młodych przemysłowców, 60 członków. 7. Sobieski, 75 członków. 8. Polonia, 75 członków. 9. Pułaski-Guards (gwardja Pułaskiego), 60 członków. Razem 1065 członków.

W parafji świętego Stanisława znajdują się następujące bractwa i towarzystwa wzajemnej pomocy:

1. Św. Stanisława Kostki, 250 członków. 2. Św. Józefa, 375 członków. 3. Św. Trójcy 400 członków. 4. Towarzystwo Najsł. Serca Jezusowego, 380 członków. 5. Towarzystwo św. Krzyża, 275 członków. 6. Towarzystwo św. Jana, 150 członków. 7. Towarz. św. Piotra i Pawła, 125 członków. 8. Towarzystwo św. Jadwigi, 125 członków. 9. Towarzystwo Wstrzemięźliwości, 300 członków. 10. Towarzystwo św. Józefa dla młodzieńców. 11. Św. Stanisława, 150 członków. 12. Św. Cecylji (śpiew i wsparcie), 200 członków. 13. Lutnia 40 członków.

W parafji św. Wojciecha:

1. Stowarz. św. Wojciecha, 200 członków. 2. Najsł. Serca Marji, 150 członków. 3. Towarz. Imienia Jezusa, 150 członków. 4. Rycerze św. Kazimierza, 100 członków.

Przy kościele św. Józafata:

1. Towarz. Najśw. Marji Panny. 2. Towarz. św. Józafata, 100 członków.

Do parafji Naśw. Panny:

1. Bractwo św. Dominika, 100 członków. 2. Bractwo świętego Jana Kantego, 75 członków.

Nadto utworzyli Polacy 5 Stowarzyszeń budowlanych, które liczą wielu członków i robią dobre interesa: 1 i 2. Towarzystwo Sobieskiego I i II. Istnieją od lat 4. — 3 i 4. Św. Józefa I i II. Istnieją od lat 3. Towarzystwa te wypożyczyły 280.000 dolarów. Piąte Stowarzyszenie

---

Kronika lwowska.

(Projekta pożyczek dla Stryja i dla jego pogorzelców. Przestroga dla Lwowa. Don Kiszot jako krytyk. Nieco o właściwościach geniuszu Nie uczynisz sobie obrazu ani podobieństwa Pana, Boga twojego.)

Ażeby odbudować Stryj, potrzeba pójść za przykładem, danym przez dra Kamińskiego w Stanisławowie. Miasto powinno zaciągnąć pożyczkę, którąby następnie obdzieliło obywateli. Na to potrzeba przedewszystkiem przyzwolenia Sejmu, a więc, zwołanie Sejmu w jak najbliższym czasie jest rzeczą nieodzownej konieczności. Możeby tym razem wyjątkowo obeszło się bez ulubionego pretekstu, że w pewnych porach roku zajęcia gospodarskie przeszkadzają pracom parlamentarnym w kraju „tak przeważnie rolniczym." Jest to farsa, między wszystkimi posłami bowiem nie ma i pięciu, którzyby naprawdę sami gospodarowali tak zawzięcie, żeby się ani na parę tygodni z domu wydalać nie mogli. Większa część właścicieli dóbr, piastujących mandaty, przebywa na wsi, jedynie ażeby używać *otium cum dignitate*; gospodarstwem zajmuje się rządca, a i ten często nie ma nic do czynienia, jak tylko ściągać raty od dzierżawców i reprezentować obszar dworski w obec rozmaitych władz rządowych i autonomicznych. Są u nas w kraju wprawdzie i tacy gospodarze, bez których osobistej obecności nie mogą n. p. odbyć się żniwa; bo jeżeli w sobotę potrzeba kilkaset złr. na wypłatę robotnika; a pieniędzy tych „przypadkowo" (!) nie ma w „kasie", to ekonom sam nie da sobie rady, i „jaśnie pan" musi osobiście pomówić z arendarzem, albo z żydami w miasteczku. Takich atoli zaufanie współobywateli nie zwykło obdarzać mandatem poselskim. Inni znowu, którzy naprawdę gospodarują, a są potrzebni w domu, mandatu za żadną cenę nie przyjmą, albo składają go po pierwszej próbie. Nic tedy nie przeszkadza naprawdę akcji, która jest potrzebną dla ratowania Stryja. Następnie potrzeba jeszcze uzyskać zezwolenie Rządu na pożyczkę loteryjną, która wypadnie najtaniej i pójdzie najłatwiej, jeżeli się uniknie błędów popełnionych przy pożyczce krakowskiej. Potrzeba, ażeby losy były małe, ciągnienia częste, a liczba wygranych wielka. Na losach „Czerwonego Krzyża" mamy najlepszy dowód, że tego rodzaju operacja finansowa może się stać bardzo popularną.

Gdy zaś już będą pieniądze, potrzeba jeszcze będzie surowego bardzo nadzoru budowniczego, ażeby nie poszły marnie. Widzimy ze sprawozdań, jak dalece w Stryju zaniedbano wszystkie przepisy, skoro murowane domy piętrowe wypalały się wewnątrz aż do piwnic. *Utinam falsus sim vates*; przyjdzie kiedyś podobny sądny dzień i dla Lwowa, z tego samego powodu. Oto np. między innemi, patrzę od rana do wieczora na domek parterowy, którego strych napełniony jest sianem dla koni wojskowych. Przez środek tych zapasów przechodzi komin tak ażurowy, że kiedy zapasy wyczerpią się nieco, to dym rozchodzi się po strychu i przez dymnik dostaje się na ulicę. Pisałem już o tem z dziesięć razy w *Dzienniku*; udawałem się bezpośrednio do urzędu budowniczego, wszystko było nadaremnem — a tymczasem potrzeba tylko iskry, ażeby przy najlżejszym wietrze całe miasto poszło z dymem, z wyjątkiem kilkuset domów, które są kryte blachą. Sądzę wszakże, że w obec tylokrotnych publicznych nawoływań, dotknięci pożarem będą mogli poszukiwać swojej szkody na gminie i jej majątku. Wypadałoby jeszcze tylko, ażeby istniała ustawa, na mocy której, gmina znowu ze swojej strony miałaby regres do majątków pp. radnych miasta i urzędników Magistratu. Tylko tak daleko idąca odpowiedzialność funkcjonarjuszów publicznych, ochronić nas może od katastrof w rodzaju stryjskiej.

Nie wesoły to temat przy Święconem, ale konieczność zmusza mię do kilku jeszcze uwag z powodu pożaru w Stryju. Takim pogorzelcom jak pp. Lechicki i Kosterkiewicz, pomódz może tylko znaczna pożyczka bezprocentowa, zwrotna ratami rocznemi, nie zbyt wielkiemi. Każda inna pożyczka byłaby tylko, że tak powiem, utrwaleniem obecnej nędzy. Sądzę, że w tym wypadku wystarczyłoby może 10,000 złr., i że na taką sumę z wielką łatwością zdobyćby się mogły poważniejsze firmy kupieckie w trzech galicyjskich okręgach Izb handlowo-przemysłowych. Gdyby się znalazło 100 chętnych, każdy potrzebowałby pożyczyć lub poręczyć tylko 100 złr. ażeby spełnić uczynek prawdziwie chrześcjański i ludzki. Drugi taki wypadek zachodzi z pp. nauczycielami szkół średnich i ludowych, którzy ponieśli razem około 18,000 złr. szkody w ruchomościach. Przypuszczam, że we Lwowie w Krakowie, i w 74 powiatach galicyjskich, znajdzie się razem 360 osób należących do t. z. inteligencji, któreby mogły i chciały ofiarować po 50 złr. na pokrycie tej szkody. Taki pedagog, który ma 80 do 100 złr. miesięcznie, wystarczających zaledwie na bardzo skromne utrzymanie, długo bardzo sobie i swoim odejmować musiał niemal od ust to, co obrócił na sprawienie niezbędnych gratów. Teraz to gniazdko rodzinne, mozolnie ulepione, wypaliło się do szczętu; potrzeba kilkuset złr., ażeby wszystko na nowo przyprowadzić do jakiegoś skromnego ładu. Zwykła pożyczka n. p. w jakiej Kasie zaliczkowej, byłaby tutaj tylko ruiną w innej formie; pożyczki takie bowiem udzielane bywają, co najwięcej, na termin jednego roku, podczas gdy biedakowi jego budżet roczny wystarcza zaledwie na życie. Co innego byłoby, gdyby mógł otrzymać pożyczkę na spłatę w sześciu latach. Potrzeba na to, ażeby myśl przezemnie podniesioną wziął w rękę ktoś, co nie jest już trzeci rok przykutym do kanapy, i sam co chwila potrzebującym pomocy.

Leżę na kanapie, i myślę czasem także i o weselszych rzeczach. Myślę, między innemi, czy Cerwantes był dobrym człowiekiem czy nie? Wyśmiał on tych, którzy widzą piękno, wzniosłość i cnotę tam, gdzie nie ma ani śladu tych przymiotów; którzy staczają walkę z urojonymi olbrzymami, i niosą urojoną pomstę za krzywdy urojone. Może to się nie godzi, może świat i bez tego za mało czci oddaje wszystkiemu co piękne i dobre, za mało walczy ze złością i za mało ujmuje się za pokrzywdzonymi... Ale zastanowiwszy się bliżej, nabywam przekonania, że Cerwantes miał słuszność, bo ludzie, którzy widzą nadzwyczajne zalety tam, gdzie ich nie ma, prawie zawsze zapoznają prawdziwe piękno, prawdziwą cnotę, prawdziwą wielkość i prawdziwe krzywdy. Dajcież mi więc, dajcie, takiego Cerwantesa, niechaj mu rzucę na pastwę kochanego naszego Platona Kosteckiego wraz ze wszystkiemi jego fejletonami o sztuce polskiej i o sztuce w ogóle, i o „Apoteozie Mickiewicza," wrzkomo przez mistrza Matejkę dokonanej. Są tam rzeczy do nieba i do piekła o satyrę wołające, ale cóż robić skoro autor ich zkąd inąd jest mi tak sympatycznym, że aby mu nie robić przykrości, gotów jestem przyznać, iż Dulcinea z Toboso jest najpiękniejszą z niewiast etc. O kartonach Matejki, których jeszcze nie widziałem, mówić nie mogę; mam tylko nadzieję, że nie ma w nich nic ani nawet w przybliżeniu tak niedorzecznego, jak niektóre objaśnienia i komentarze. Zrobie więc tylko parę luźnych uwag, które wielbiciel „Apoteozy Mickiewicza" może pominąć, lub przystósować, gdzie zechce.

I. Cechą genjuszu jest między innemi to, że wie kiedy przestać tworzyć, i że nie porywa się nigdy na to, czego wie, że nie dokaże. Hanibal nie malował obrazów. Juliusz Cezar nie pisał dramatów. Napoleon Bonaparte nie próbował nigdy debiutować na scenie, jako tenorzysta. Natomiast Neron produkował się w cyrku, a Fryderyk Wielki pisywał liche wiersze i grywał przeraźliwie na flecie, podczas gdy w rzeczywistości umiał tylko wygrywać bitwy i fałszować monetę.

II. Nie udało się nigdy nikomu i udać się nie może przedstawienie Boga, tak jak my go pojmujemy i jak go nam przedstawia „Objawienie", w postaci ludzkiej. Postać ludzka, wszechwiedzy, wszechmocności i wszechmocy wyrażać nie może. Mówi ona raczej: Mam oczy, bo inaczejbym nie widział; mam nogi, bo inaczej nie ruszyłbym się z miejsca; mam mięśnie dobrze rozwinięte, i mogę pokonać wielu słabszych, ale za to pokona mię lew, żubr, albo odyniec. Co innego jest przedstawiać Chrystusa, jako Boga, który zbliżył się do ludzi przybierając ich postać, a co innego naśladować pogan, próbując zamknąć nieśmiertelność w kształtach człowieczych. Z wszystkich zaś trzech osób składających Trójcę, najbardziej nieuchwytną jest dla penzla lub dłuta Duch święty, o którym nawet wzmianki w Nowym Testamencie są nadzwyczaj tajemnicze i nieokreślone.

Alegorja ma wprawdzie swoje daleko idące prawa, a malarzom równie jak poetom już Horacy przyznawał nieograniczoną niemal swobodę — ale pomimo to, zajść może wypadek, że ktokolwiek obcy wszedłszy do sali sejmowej i ujrzawszy cykl obrazów rozpoczynający się od „Natchnienia", zamiast poznać od razu, że wyobrażone tam trzy postacie męzkie, przedstawiają Trójcę Przenajświętszą, przypuszczać będzie raczej, że, jakby to w Galicji być mogło, artysta uosobić chciał trzy obrządki: rzymsko-katolicki, grecko-katolicki i ormiańsko-katolicki. Od takiej ewentualności ochronić może cykl tylko nadzwyczaj mistrzowskie i genialne wykonanie; pomysły same bowiem zbyt są skomplikowane, ażeby się łatwo tłumaczyły.

Na dalszy rozbiór kwestji: Aktor czy artysta i na wiele innych rzeczy, nie stało mi dziś miejsca, pomówimy o tem wszystkiem po świętach, których jak najweselszych życzę Szanownemu Czytelnikowi.

Jan Lam.

budowlane zostało świeżo założone pod nazwą „Kościuszki".

Nadto zamierzają Polacy przy Noble-Street wybudować wielki gmach, któryby służył do zebrań i zabaw.

Polacy nie mają prawie styczności z policją, nie dają jej powodu do wkraczania, a jeden z oberżystów, który zaczął wśród nich i dla nich zakładać dom publiczny, doznał takiej wzgardy i takich dokuczań, że się musiał co prędzej wynosić. Polacy uważają to za chlubę, aby takich domów wśród nich nie było. Przejdź wieczorem przez ich dzielnicę, a przekonasz się, że tam panuje spokój i porządek, chociaż drewniane ich mieszkania są pobudowane jeden przy drugim, chociaż rodziny polskie są bardzo liczne.

Dziwić się należy, — pisze *Der Westen* — iż Polacy, mimo żywego temperamentu, nie biorą wielkiego udziału w amerykańskiej polityce, gdyż ogólna liczba głosów, przez nich oddanych, nie wynosi nawet 5 tysięcy.

Powoli jednakże zaczynają się Polacy przekonywać, że, mieszkając w wielkiej wolnej gminie, mają także pewne względem niej obowiązki. Dwie polskie gazety: *Gazeta katolicka*, wydawana przez Wł. Smulskiego i mająca maszynę parową, i *Gazeta Polska*, wydawana przez p. Wł. Dyniewicza, budzą w Polakach tę świadomość coraz więcej. Oprócz tego drukują ci panowie dzieła polskich pisarzy.

Wybitniejsze stanowiska zajmują pomiędzy Polakami: 1. Pan Piotr Kiołbasa, który od wielu lat zajmuje stanowisko urzędowe. Pan Kiołbasa został kapitanem w wojnie domowej, stając po stronie Unji, przyjął urząd tłomacza w Wydziale policji, a w roku 1877 został mianowany członkiem ciała prawodawczego w stanach Illinois. Jest także notarjuszem, i to głównie w interesie swych rodaków. Panowie Łabuj, Żabiński, Steward (dwaj ostatni malarze), Sadowski (rysownik), Wierzbinic (budowniczy), zażywają głośnego imienia wśród swoich i obcych. Między fabrykantami odznaczają się Antoni Sowiński, Ign. Micietyński i Knapik.

Dalej pisze autor artykułu, że Polacy w Chicago bynajmniej nie zasługują na zarzut, jakoby nienawidzili Niemców, że jedynie z Rządem niemieckim nie sympatyzują, a mianowicie nie są łaskawi na księcia Bismarka z powodu stanowiska, jakie książę zajął w sprawie kościelno-politycznej i w sprawie polskiej. Polacy traktują Niemców z szacunkiem i grzecznie, umiejąc dobrze rozróżniać człowieka od polityki i racji stanu.

My — powiada autor artykułu, Niemiec — cieszylibyśmy się bardzo, gdyby niniejszy artykuł zdołał powiększyć zaufanie, jakiem się Polacy cieszą i na jakie rzeczywiście zasługują".

Tak pisze Niemiec o Polakach.

Korespondencje.

Kraków 23. kwietnia.

(*Obrady Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Z Towarzystwa lekarskiego. Pożar Stryja*).

(T.) Obrady Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych żywo zainteresowały świat pedagogiczny krakowski. Zajęcie to udzieliło się zwolna i naszej publiczności i podczas gdy w pierwszym dniu obrad przybyło na galerję sali radnej zaledwie kilka osób, drugiego dnia niewielka stosunkowo galerja była prawie zupełnie zapełnioną. Odkładając na raz uwagi o powziętych na zgromadzeniu uchwałach do następnego listu, musimy na tem miejscu wyrazić ubolewanie, iż Wydział umieścił na porządku dziennym niejedną niezbadaną i nieprzygotowaną należycie sprawę, którą Zgromadzenie po krótkiej rozprawie znowu do Wydziału odesłało. Z wyjątkiem umundurowania uczniów i powiększenia liczby szkół przemysłowych nie załatwiono wyczerpująco żadnej sprawy. Co do wielu kwestyj powzięto tylko zasadnicze, niemal akademickie uchwały, ... na przyszłość. Choć zjazd tegoroczny oprócz dwóch wymienionych powyżej uchwał nie przyniósł żadnych konkretnych rezultatów, nie moglibyśmy go nazwać bezowocnym; zbliżenie się i poznanie uczestników do siebie i wymiana myśli stanowią niezaprzeczoną korzyść podobnych zjazdów, a serdeczność, jaka panowała między uczestnikami bez względu na ich ..., przekonywa, że zjazd krakowski w zupełności był pożyteczny.

Gdy przed kilku miesiącami podniesiono w Krakowie myśl obrony narodowej przed napływem produktów niemieckich, Towarzystwo lekarskie zajęło się natychmiast czynnie tą sprawą. W pierwszych dniach lutego wybrano na posiedzeniu Towarzystwa komisję, której polecono obmyśleć środki, prowadzące do zamierzonego celu. Komisja wybrała przewodniczącym prof. B l u m e n s t o k a, jego zastępcą prof. O b a l i ń s k i e g o, a sekretarzem doc. G l u z i ń s k i e g o i przedłożyła po kilku tygodniach cały szereg wniosków, które Towarzystwo po wyczerpującej rozprawie przyjęło. Z motywów, któremi komisja swe wnioski popiera, widzimy, że zastanawiała się ona gruntownie nad kwestją, czy wyłączny wpływ nauki niemieckiej na medycynę polską jest w istocie rzeczą nieuniknioną i czy nie daloby się go przynajmniej zrównoważyć. W motywach tych wykazuje komisja, że wykształcenie lekarzy naszych obecnych niemal wyłącznie na niemieckiej literaturze przybrało jednostronny kierunek, na czem cierpi nietylko nauka lecz także praktyka lekarska. Z drugiej strony niezbitym jest fakt, że lekarze polscy, dzieląc się z zagranicznymi czytelnikami wynikiem swych studjów, używają to prawie wyłącznie języka niemieckiego. Przyznając to, komisja bardzo ważną uznaje znajomość innych języków.

W dalszym ciągu motywów kładzie komisja nacisk na potrzebę zajęcia się temi gałęziami przemysłu krajowego, które służą do celów leczniczych. W końcu zaś, uznając, iż dla podniesienia zdrojowisk krajowych wiele w ostatnich latach zrobiono, dowodzi ona, iż zakłady te zasługują na gorliwszą niż dotychczas opiekę.

Wnioski komisji obejmują sześć punktów. Pierwsze dwa wyrażają życzenie, ażeby równie w dziełach oryginalnych jak i tłomaczeniach obok literatury niemieckiej uwzględniano na przyszłość także piśmiennictwo innych narodów. Komisja życzy sobie zarazem, aby Tow. lek. zajęło się umieszczaniem sprawozdań z prac lekarskich polskich w czasopiśmie francuskiem *Archive slave*; oraz wyraża życzenie, ażeby Polacy umieszczający swe prace w czasopismach niemieckich dawali pierwszeństwo pismom wychodzącym w Austrji.

W dalszym ciągu wypowiada komisja życzenie, ażeby lekarze polscy wysyłali pacjentów do krajowych miejsc kąpielowych, zalecali im krajowe wody mineralne i używali wyrabianych w kraju narzędzi i preparatów, o ile to będzie z równym pożytkiem dla chorych. Nadto wzywa komisja lekarzy, ażeby wysyłając chorych do wód zagranicznych, oddawali ich ile możności pod opiekę lekarzy Polaków.

Przyjąwszy powyższe wnioski, wybrało Towarzystwo lekarskie stałą komisję do badania i oceniania używanych w praktyce lekarskiej wyrobów przemysłu krajowego.

Zastanowiliśmy się umyślnie nieco dłużej nad tym ustępem sprawozdania, w którym komisja występuje przeciw bezwzględnemu uleganiu wpływom nauki niemieckiej, zdaje nam się bowiem, że ze zdrowych uwag zawartych w tym ustępie mogliby także skorzystać uczeni nasi, pracujący w innych gałęziach wiedzy.

Krakowska Rada miejska będzie musiała powziąć wkrotce stanowczą uchwałę w sprawie budowy teatru. Komisja wybrana przez Radę w celu zbadania sprawy obliczyła jak wiadomo koszta budowy na 400.000 złr., lecz tylko część tej kwoty obciąży budżet miasta. Podczas ostatniej sesji sejmowej członkowie komisji budżetowej zastanawiali się nad pytaniem, w jaki sposób kraj mógłby w tym wypadku przyjść z pomocą gminie krakowskiej. Jakkolwiek nie powzięto wówczas uchwały, nie ulega wątpliwości, że Sejm pozwoli na opłacanie procentów od pożyczki w kwocie 100.000 złr. z funduszów krajowych. Ofiarność prywatna uprzedziła tym razem władze krajowe. W rękach prezydenta S z l a c h t o w s k i e g o znajduje się kwota 60.000 złr. złożona przez bezimiennego dawcę na budowę teatru. Pieniądze te złożono w monecie rosyjskiej, pochodzą one zatem według wszelkiego prawdopodobieństwa od osoby zamieszkałej za kordonem.

Klęska, jaka dotknęła mieszkańców Stryja wywołała u nas powszechne współczucie. Komitet, który się zawiązał celem zbierania składek, rozpoczął już czynności. Smutnie świadczy jednak o usposobieniu pewnych sfer ta okoliczność, iż organizatorowie komitetu powołali w skład jego równie z grona Rady miejskiej, jak i z pomiędzy mieszkańców wyłącznie osoby należące do jednego stronnictwa politycznego. Tego rodzaju postępowanie nazywa się w Krakowie „poskramianiem warcholstwa." Smutna to rzecz, jeżeli osoby, zajmujące wybitne stanowiska, ośmieszają się dobrowolnie w oczach ogółu.

Warszawa 22. kwietnia.

(*Ciekawe objawy polityczne. Zdrada planów wojskowych. Źródła nafty, kopalnie węgla w środkowej Azji*).

Z Petersburga nadeszło do jenerał gubernatora surowe polecenie przedłożenia w jak najkrótszym czasie dokładnego spisu tych oficerów i żołnierzy, którym dozwolono nosić ordery serbskie, greckie, bułgarskie i czarnogórskie — spodziewają się tu bowiem wkrótce nakazu zwrotu orderów i oznak tych dotyczącym Rządom tudzież wydania zakazu noszenia tychże w przyszłości.

Dzienniki zagraniczne podawały od jakiegoś czasu najdokładniejsze wiadomości co do czworoboku fortec Królestwa polskiego, opisy fort c samych, rozłożenie wojska, plany zaprowiantowania i mobilizacji.

Wiadomości te dały powód do różnych zaostrzeń przepisów, a nadto już od 8 dni urzęduje w Lublinie komisja wojskowa śledcza, która przesłuchuje wszystkich oficerów i żołnierzy. Spodziewają się także i aresztowań wojskowych, podejrzanych o zdradę tajemnicy.

Rosyjscy geologowie odkryli w środkowej Azji w okolicy Chiwy nader obfite pokłady najpiękniejszego węgla kamiennego, niemniej tak obfite źródła nafty, że zakasują one w zupełności kopalnie na Kaukazie i w Ameryce.

Rosyjscy bankierzy dostarczyli już olbrzymich kapitałów, celem najspieszniejszego wybudowania kolei żelaznej, łączącej te kraje z Rosją europejską i linjami kolejowemi.

Akcja ratunkowa dla Stryja.

Zarząd gł. Towarzystwa Pedagogicznego wydał następującą odezwę:

Miasto Stryj w gruzach! Tysiące ludzi bez dachu i chleba! Pomiędzy nimi kilkunastu nauczycieli, którzy stracili całe swe mienie, ciężko zapracowane. Naszym obowiązkiem podać im dłoń koleżeńską i dźwignąć z toni nieszczęścia, aby nie potrzebowali szukać pomocy u obcych. Pomoc z naszej strony będzie im niezawodnie najmilszą. W tem przekonaniu odzywa się Zarząd Główny Towarzystwa Pedag. do wszystkich nauczycieli z prośbą, aby raczyli wesprzeć jego usiłowania i przez nadsyłanie datków w miarę możności, dopomogli do zorganizowania k o l e ż e ń s k i e j p o m o c y dla n a u c z y c i e l i s t r y j s k i c h pożarem dotkniętych.

Koledzy! Wspólne łączą nas ideały, do wspólnych dążymy celów; tą samą krzepimy się otuchą, podzielmyż się i chlebem! Datki upraszamy nadsyłać do Zarządu Głównego Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie, przy ulicy Pańskiej liczba 6.

* * *

Asekuracje kończą pospiesznie likwidację szkód w Stryju. Wczoraj „Riunione Adriatica" wypłaciła już wszystkie szkody, krak. Towarzystwo pracuje pospiesznie, dając tymczasowo zaliczki na police.

* * *

Wozy miejskie będą w tych dniach objeżdżać ulice miasta Krwowa, by zbierać odzież dla pogorzelców Stryja. O czasie przejazdu wozów z członkami komitetu i urzędnikami miejskimi zawiadomią publiczność ogłoszenia, prócz tego przejazd wozu sygnalizowanym będzie dzwonkiem.

* * *

Lord-major Londynu ogłosił składkę na pogorzelców stryjskich, którą dzienniki żywo popierają.

* * *

Na dochód pogorzelców miasta Stryja w poniedziałek wielkanocny dnia 26. bm. w sali Ratuszowej odczyta p. Józef Orłowski pierwszą część swego poematu historycznego pod tyt.: „Gwiazdy Polskie". Początek o godzinie wpół do 6. wieczorem. W miejsce ceny wstępu przyjmowane będą przy wejściu do sali datki dobrowolne, choćby najskromniejsze na cel powyższy.

* * *

Właściciel restauracji przy ul. Wałowej l. 9 pod godł. „Pod Polakiem", p. O. Garfunkel, zawiadamia nas, iż cały dochód „netto" z odbytu we wtorek d. 27. bm. ofiaruje na dochód pogorzelców miasta Stryja.

* * *

Dla ofiar pożaru miasta Stryja złożono w naszej Administracji następujące datki: Pp. A. L. 10 złr., J. T. R. 3, E. Kessler (rezultat z gry) 4·60, L. W. z Tartakowa 3, Wroński 1, złożone do rąk właściciela kawiarni teatralnej: Izrael Prokocimer 3, Spricher 2, Apfelbaum 2, Oberhard 2, Józef Ehrlich 2, Crower 2, Lobel L. 2, Stroh Eljasz 1, Silberstein 1, Atlas 1, Licher 1, Berl Rap 1, N. N. 1 złr.

Razem z poprzedniemi 412 złr. 70 cnt. które przesłano na ręce p. starosty Manastyrskiego, jako wice-prezesa komitetu miejscowego.

* * *

Na rzecz pogorzelców miasta Stryja złożyli w Prezydjum Magistratu dalsze datki w gotówce i odzieży:

Pp. Wieczyńska złr. 20, Herman Altenberg 5, Rebeka Bodek 2, L. K. Bartoszewicz 2, Gubrynowicz i Schmidt 15, Dawid Grund 1, Marek Hölcel 1, A. Jonas 1, Stanisław Köhler 2, Łukaszewiczowa 1, Aron Menkes 1, Leon Pordes 2, Abraham Pick 1, Seyfarth i Czajkowski 10, Paweł Starzyk 5, Redakcja *Kurj. Lw* 165 złr. 28 ct., Administracja *Gaz. Nar.* 352 złr. 20 ct. Antoni Łodyński 30, Antonina Machczyńska 1, Franciszek Wolski 13, Franciszek Kirschner 10, Franciszek Michalewski 4.

F. J. kilkanaście sztuk bielizny, Klara Bobrowska 1 suknię, 2 kaftaniki i chustkę, Marja Dwojak 9 sztuk ubrania, Grzywińscy 2 płaszcze damskie i kaftanik, J. Rozwadowski 8 koszul męskich, Marja Wunderowa 6 koszul damskich, 4 kaftaniki i suknię, N. N. 5 koców, Klaudja Torosiewicz 7 sukień damskich, B. 32 sztuk bielizny, 6 sukień damskich, 1 kocyk i 3 ubrania mężkie, A. M. D. 7 ubrań damskich, 3 ubrania mężkie, kilkanaście sztuk bielizny, Marcela Kafiowska 3 metry płótna, 2 chustki, 3 fartuszki, 2 kaftanki, spodnicę i 5 metrów materji, Kostiuk 29 sztuk ubrania, br. Brückmann 6 sztuk, W. Harasymowicz 14 sztuk, N. N. 4 sztuk ubrania i chustkę, radca Sądu Strzelbicki kołdrę, kocyk i kompletne ubranie, Bartmańska 2 nowe wełniane spodnice i 2 kaftaniki, Stachiewicz i Abrysowski 16 ubrań mężkich i damskich i 9 sztuk bielizny, Czerszykowie 2 kaftaniki, 4 sztuk ubrań i 10 kapeluszy, Z. M. 11 sztuk ubrań, 1 kołdra i poduszka, R. P. 8 sztuk ubrań, J. J. 1 suknię, 4 koszul damskich, kaftanik, spodnica, Pick księgarz 7 par butów, 4 kompletne ubrania, 31 sztuk bielizny, kilka sukienek dziecinnych, 8 sztuk ubrań damskich i męskich, P. Grabowski kilka ubrań i wiktuały, Milikowska 7 sztuk bielizny, suknia, 4 staniki i spodnica, Stokowski 2 sztuk bielizny i 1 kaftan.

W Komisarjacie dzielnicy I. złożyli następujące datki: F. W. Królikowski, dr. R. S., Karol Alsner, Antoni Mikuliński, Henryk hr. Łązyński, Jerzy Klein, J. Prayer, O. Wiksel po 5 złr., Boskowitz, Cybulski, Ignacy Jahl, Brunicki, Antoni Soiecki, Antoni Matkowski, Bolesław Mikuliński, Aleksander Barański, „Zacisze", P. Geilhofer, Julja Strzelecka, Parafja św. Jędrzeja, dr. Popiel, Schonfeldowa, Halbriter, M. Szulisławski, Józef Kamiński, Eljasz Połowczak, Drahokoupil, po 2 złr.; Rozdół, L. Bartoszewicz, L. Katz, Blaim, W. Mantuani, (Nazw. nieczyt.), Theisner, Głowacka, L. Wierzbicki, Strzelecka, Antonina Jägermann, Steller, Czajkowski, Klaudja N., Stefania M., J. Marek, Lubowicz, dr. Kabat, Łukasiewicz, W. Godowski, Józef Kozłowski, H. Treter, Marischler, Luka, Marja E., Kazimiera O., Eugenja C., Jan Górecki, S. Bilbel, Jan Hubert, Józef Borkowski, Aniela Oskrzyszewska. Emilja Gaborowska, Adela Sobocińska, A. Wieńkowski, Julja Zuber, Julja Dybuś, Gottsoner, Tekla Dworska, Feliks S gnio, Filipowska, po 1 złr.; Tegischer 5, W. Weber 15, Kasper i Melchior Weigel 50, Antoni Klimowicz 1.50, ks. Turn u. Taxis 20, Leon Bratkowski 50, dr. Janda 20, M. Budweiser 12, dr. Jan Kuczkiewicz, Tytus Lewakowski, A. D., Gustaw Schmid po 10, Jan Czapor 50 ct., Paczka, J. Nossig, Scharf, po 30 ct., Swit, Marczuk, po 20 ct.

We Lwowie dnia 23. kwietnia 1886.

Dąbrowski.

KRONIKA.

Lwów dnia 24. kwietnia.

Wesołego „Alleluja" życzymy z całego serca czytelnikom naszym. Wprawdzie na całym obszarze naszej Ojczyzny doczekaliśmy się czasów bardzo przykrych; w Bogu jednak nadzieja, że przetrwamy dolę choćby jeszcze gorszą i jakby pod jednym dachem, z całej piersi zawołamy wkrótce: *Resurrexit!*

Wiadomości osobiste. Dr. Euzebiuszowi C z e r k a w s k i e m u wręczył przedwczoraj prezydent miasta, p. W. D ą b r o w s k i, dyplom honorowego obywatelstwa m. Lwowa. Dr. Czerkawski prosił p. prezydenta, ażeby za zaszczyt mu wyrządzony zechciał Reprezentacji miejskiej złożyć najserdeczniejsze podziękowanie. — P. H o w o r k a, dziennikarz czeski, bawi w Krakowie.

Nekrologja. We Lwowie zmarł dr. Franciszek M i n a s i e w i c z, znany adwokat krajowy, kawaler orderu św. Grzegorza, w 79 roku życia. — W Krakowie zmarł d. 21. bm. Ignacy Ł u k a s i e w i c z, właściciel dóbr Kasparowce, przeżywszy lat 63.

Kalendarz. N i e d z i e l a (25.): Wielkanoc — Jarosława. Wschód słońca o godz. 4. min. 59, zachód o godz. 6. min. 56.

P o n i e d z i a ł e k (26.): Poniedziałek Wielk. — Spitymira. Wschód słońca o godz. 4. min. 57, zachód o godz. 6. min. 39.

W t o r e k (27.): Peregryna Wyz. — Bogufała. Wschód słońca o godz. 4. m. 56, zachód o godz 7. min. 1.

K a l e n d a r z y k m y ś l i w s k i. W kwietniu wolno polować na słonki, cietrzewie, głuszce dropie i pardwy i na ptactwo wodne i błotne.

Resurekcja. Do dzisiejszej uroczystości resurekcyjnej w katedrze rzymsko-katolickiej, ze strony garnizonu załogi lwowskiej wystąpi o godzinie trzy kwadranse na 6tą wieczorem pod komendą pułkownika Pilaty, jeden bataljon pułku numer 15 z muzyką i chorągwią, jeden bataljon pułku numer 9 i jeden bataljon pułku numer 95 w ubraniu zimowem. Po odbytej ceremonji ze wszystkiemi salwami nastąpi defilada koło Namiestnictwa.

Na uroczystość resurekcyjną zaś w katedrze św. Jura o godz. 7. wieczorem wystąpi jeden bataljon pułku nr. 9. z muzyką i chorągwią. Po ukończeniu nabożeństwa dane będą salwy, przyczem asystować będzie odpowiednia deputacja, złożona z oficerów. Szeregowcy wolni od służby otrzymają pozwolenie pozostania do ukończenia nabożeństwa jedną godzinę po capstrzyku.

Dla wdowy po żołnierzu polskim z r. 1863 p. Nycz 3 złr. 28 cnt.

Dla wdowy po dyurniście z 6-giem dzieci Sera 1 złr.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Rybło, w powiecie rohatyńskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Święcone. PP. namiestnikostwo przyjmować będą na „święcone" w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych, tj. w niedzielę o godzinie 2-giej.

Prezenta. W gr. k. eparchji lwowskiej otrzymali prezentę następujący duszpasterze: O. Teofil Hornikiewicz został wikarjuszem w Rozdole; wikarjusz rozdolski O. Piotr Petrycki administratorem kapelanji w Nadiatyczach, w dekanacie rozdolskim; O. Sofron Sosienko prywatnym wikarjuszem w Zwinigorodzie, w dekanacie bobreckim; O. Filemon Andykowski wikarjuszem w Niebyłowie, w dekanacie peregińskim. — W dyecezji stanisławowskiej: O. Jan Lityński, wikarjusz w parochji hańczowskiej, dalej nowowyświęceni prezbiterowie: Emil Węgrzynowicz zawiadującym parafją smerekowską w dekanacie bieckim; Antoni Męcieński zawiadującym kapelanją woroblaczyńską, w dekanacie lubaczewskim; Włodzimierz Hajdukiewicz, zawiadującym kapelanją kramerowską, w dekanacie porochnickim, i Jan Podlaszecki zawiadującym parafją czarnorzecką, w dekanacie krośniańskim.— Prezentę na kapelanję w Nawarji otrzymał O. Stanisław Aleksiewicz, wikarjusz parafji św. Piotra i Pawła we Lwowie.

Liczba ofiar katastrofy stryjskiej, agnoskowanych z urzędu, która we wtorek wynosiła 17, do dnia onegdajszego wzrosła do 19, wydobyto bowiem zwłoki dwóch jeszcze osób z pod gruzów.

Resursa urzędnicza urządza w sobotę dnia 1. maja ostatni w tym sezonie wieczorek humorystyczny w sali „Frosinu". Początek wieczorku o godzinie 7½ wieczorem. Bilety dla członków Resursy, tychże rodzin i gości wprowadzonych wydawane będą od środy do piątku od godz. 6. do 8. wieczorem w kancelarji Resursy.

Statystyka pocztowa. W marcu br. podano we Lwowie 216.685 listów prywatnych niepoleconych (między temi 9836 do adresatów w miejscu); 52.353 kart korespondencyjnych; 7589 posyłek pod opaską; 5142 posyłek z próbkami; 162.356 egzpl. gazet; 88.912 listów urzędowych; 41.553 listów poleconych; 9537 przekazów na kwotę 306.911 zł. 4½ ct.; 34.956 posyłek wartościowych (między temi 7284 za pobraniem w kwocie 89.526 zł. 83 ct.). Ogółem 619.083 posyłek, zatem o 2849 więcej jak w marcu 1885.

Nadeszło zaś do Lwowa: 162.945 listów prywatnych niepoleconych; 38.586 kart korespondencyjnych; 9423 posyłek pod opaską; 7215 posyłek z próbkami; 34.356 egzpl. gazet; 50.842 listów urzędowych; 28.325 listów poleconych; 21.575 przekazów na kwotę 430.761 zł. 57½ ct.; 25.256 posyłek wartościowych (między temi 8984 za pobraniem w kwocie 98.325 zł. 87 ct.). Ogółem 378.523 przesyłek, zatem o 1658 więcej jak w marcu 1885 roku.

Piechotą do Wiednia zaszedł Iwan Stodółka włościanin z pod Lwowa, ażeby poskarżyć się cesarzowi z powodu jakiejś krzywdy. W burgu domagał się tak gwałtownie, ażeby go natychmiast zaprowadzono do cesarza, że na razie musiano go przyaresztować.

Krwawa bójka miała miejsce przedwczoraj na ulicy Boźniczej. Przekupka Chawe Steil uderzyła garnkiem napełnionym węglami Chanę Wassermann tak silnie w skroń, że ta upadła bezprzytomna na ziemię. Przechodnie przyszli omdlałej z pomocą a po odzyskaniu przytomności, odwieziono do policji, zkąd ją odesłano do szpitala.

Rana spowodowana uderzeniem jest ciężką. Steilową aresztowano.

Amatorowie jaj. Do sklepu Chaje Hainbach, przy ulicy Cybulnej l. 11, włamali się onegdaj w nocy nieznani złodzieje, a to zapomocą wyłamania tylnej ściany przytykającej do szynku Józ. Russa. Szynk ten jest, jak nam mówiono, punktem zbornym wszystkich lwowskich rzezimieszków, nie ulega więc wątpliwości, że złodzieje, którzy skradli ze sklepu kilka kop jaj, są stałymi gośćmi p. Russa.

Przestroga. W ciągu dnia przedwczorajszego sygnalizowano trzy ognie powstałe w skutek zapalenia się masła lub smalcu. Przestrzegamy więc nasze gospodynie, aby więcej zwracały uwagę na to, co się dzieje w kuchni, ogień bowiem może przybrać ogromne rozmiary i zniszczyć całe „święcone".

Fabrykacja wody sodowej. W ciągu ostatnich kilku lat woda sodowa sprzedawana w budkach i na miejscach publicznych, była wszystkiem tylko nie wodą... sodową. Fabrykacją tego chłodzącego napoju trudniły się aż trzy fabryki, które spoczywały w rękach ludzi nie mających wyobrażenia o tem, jak się woda sodowa wyrabia. To też piliśmy jakiś płyn zbliżony do wody sodowej, a pozostający z nią w związku chyba dlatego, że nasycony był nieznanym bliżej gazem. Obecnie wszystkie te fabryki nabył magister farmacji p. Emanuel C u k i e r i połączył je w jedną fabrykę napojów chłodzących, która nosi godło „Sanitas". Spodziewamy się, że p. Z. Cukier, jako człowiek fachowo wykształcony, da nam do picia w bież. sezonie prawdziwą wodę sodową.

Amator wolnej jazdy. Niedawno przytrzymano pewnego jegomościa, który przez przeciąg kilku miesięcy jeździł *gratis* tramwajem. Przemysłowy ten pan mówił zawsze konduktorom, że ma wolny bilet, zapomniał go jednak w domu. W końcu wyszła jednak cała sprawa na jaw, a Dyrekcja tramwaju zrobiła z tym panem porządek, oddając go w ręce organów bezpieczeństwa. Widocznie nie brak nam na przedsiębiorczych ludziach.

Ruch tramwajowy został z dniem 23. bm. na obu linjach powiększony. Na linji Dworzec kolejowy — plac Cłowy kursuje obecnie 12 wagonów, zaś na linji Żółkiewskiej 7. Spodziewamy się jednak, że Dyrekcja tramwaju postara się w porze letniej liczbę wagonów jeszcze bardziej zwiększyć, co w każdym razie przyczynić się musi do większej frekwencji osób. Byłaby także pożądaną większa ilość wozów jednokonnych.

Piękna garderobiana. Od dłuższego już czasu zauważyła hr. Łączyńska ubytek drobnych kwot z biurka. Codziennie ginęło 2 — 3 zł., nadto w ostatnich czasach zniknęło kilka sztuk kosztowności, a między temi pierścionek brylantowy wartości 150 zł. Manipulacja ta powtarzała się dość długo, pani Ł. bowiem nie chciała donosić o tem policji. W końcu jednak, gdy kradzieże nie ustawały, wezwała pomocy policji, która po zbadaniu sprawy aresztowała garderobianę Teklę Wiśniewską, u której w kufrze znaleziono sto kilkadziesiąt guldenów, pierścionki i inne skradzione przedmioty. Wiśniewska, badana w inspekcji policyjnej, przyznała się do kradzieży, to też natychmiast ją uwięziono. Panna Tekla liczy lat 20 i pozostawała u hr. Ł. przez 6 miesięcy.

Kradzież. Niewyśledzony dotąd złoczyńca włamał się zeszłej nocy do bazaru firmy „Bund et Urich" pod l. 18 przy ulicy Halickiej, wyłupawszy najpierw z sieni otwór w ścianie kominowej i skradł z szufladki kasowej kwotę 100 złr. w monecie zdawkowej. Zapalił też sobie sklepowe światło gazowe, które przy oddaleniu się zaniechał ugasić. Właściciel tego handlu zabrał z sobą przedwczoraj wieczór swą kasę o kilkuset złr. banknotami, a pozostawił tylko powyższą kwotę drobnemi pieniądzmi. Sposób wykonania tej kradzieży stwierdza, iż ten sam sprawca popełnił przed kilkunastu dniami taką samą kradzież w handlu p. Bardasza, i że jest to prawdopodobnie z zawodu kominiarz.

Samobójstwo. Wczoraj rano odebrała sobie życie Matylda Kober, żona zarobnika, licząca lat 37, matka 3-letniego dziecka, w swem mieszkaniu pod l. 3 przy ulicy Stromej, przez powieszenie się na drzwiach po odejściu jej męża z domu na zarobek. Właścicielka tej realności, usłyszawszy o godz. 9. rano płacz dziecka w stancji Koberów, wszedłszy tam zastała samobójczynię już skostniałą. Po skonstatowaniu śmierci przez częściowego lekarza miejskiego, oddano zwłoki do trupiarni. Powodem samobójstwa były rozterki domowe.

Kara za rabunek. Dnia 21. bm. do godz. 6. popołudniu spłonęło we wsi Zulin, o milę od Stryja odległej, 15 zabudowań gospodarskich. Nikt prawie z okolicy nie pospieszył na ratunek. Według pogłoski, włościanie z Zulina powracając ze Stryja, nakradli i nabrali na furę tlejącego drzewa i zboża, które rzucone pod zagrodę jednego z nich, spowodowało pożar. Pomimo tej strasznej przestrogi, chłopi wielką masą nadciągają do Stryja i kradną i rabują co mogą. W tej chłopskiej zabawie przeszkadza im jednak patrol wojskowa i straż obywatelska.

Do wód niemieckich. Zbliżająca się z wiosną pora kuracyjna żywo zaczyna zajmować świat lekarski tutejszy, a niemniej i pacjentów, którym stan zdrowia nakazuje szukać ratunku u wód zagranicznych. Lekarze, zarówno jak i pacjenci, głównie mają na uwadze, iż do skuteczności leczenia u wód niezbędnie potrzebnym jest spokój; pewność, iż kuracja bez przeszkód przeprowadzoną być może, że chory nie będzie narażonym na przykrości i drażnienia, które jemu, szukającemu ulgi w cierpieniach, tylko pogorszenie sprowadzić mogą.

Dotąd warunki te zapomnane były na całym kontynencie europejskim. Od ostatniego wszakże sezonu leczniczego, w ciągu upłynionej zimy, zdarzyły się fakta, które niemal połowę istniejących w Europie wód i zakładów kuracyjnych niedostępną uczyniły dla publiczności polskiej. Wyjazd na dłuższy pobyt do miejscowości, w obrębie państwa niemieckiego położonych, nie przedstawia dziś żadnej rękojmi tak potrzebnego przy przedsięwziętej kuracji spokoju.

Stosuje się ta obawa przedewszystkiem do tych stacyj leczniczych, które znajdują się pod bezpośredniem zwierzchnictwem władz pruskich, jakoto; na Szląsku pruskim Landeck, Görbersdorf, Warmbrunn, Salzbrunn, Jastrzemb; nad Renem Ems; Pyrmont w Hanowerskiem; wszystkie wody w Hercynji, kąpiele morskie w Kołobrzegu, w Zopot i wielu innych. Przy znanej gorliwości i chęci odznaczenia się pruskich urzędników policyjnych i administracyjnych, jest nietylko prawdopodobnem, ale niemal pewnem nawet, że pacjenci-Polacy, zwłaszcza jeżeli się w większej liczbie w danej miejscowości zjadą i, co naturalne, w zwartem ze sobą żyć będą kółku, po rozgoszczeniu się i rozpoczęciu systematycznej kuracji, od miejscowego landrackiego lub innego jakiego *amtu* szykan doznają, i w końcu otrzymają, bez względu na rozpoczętą kurację, natychmiastowe skuteczne *consilium abeundi*, w miejsce konsylium lekarskiego, ogledniejszego w wyborze środków. Gwara polska na promenadach, w kasynach, kursalach itp. niezawodnie poczytywaną będzie za zamach polonizacyjny na zagrożoną niemiecką narodowość autochtonów. Toż samo daje się przewidywać i u wód, położonych w Saksonji, w Saskiej-Szwacarji, gdyż dawni nasi współobywatele, Sasi, nie ustępują Prusakom pod względem idjosynkrazji do wszystkiego, co polskie. Zatem wyjazd do wód, w powyższym obrębie położonych, połączony jest z niebezpieczeństwem, które przez licznych naszych pątników kuracyjnych należycie rozważonem być winno.

O ile słyszeliśmy, i lekarze tutejsi, którzy w obecnej porze decydować już mają o kuracji, pacjentom swym na czas letni zalecanej, mają wszystkie wyż przytoczone względy na bacznej uwadze. Sądzimy, że trudności, z tego powodu wyniknąć mogące, łatwe są do zwalczenia. Są do wyboru wody i zakłady lecznicze i stacje klimatyczne w kraju, w Galicji, w Czechach, w całej Austrji; nareszcie dla zamożniejszych we Włoszech, we Francji; i nie ulega wątpliwości, że w tych wszystkich krajach znajdą się źródła równomierne, pod względem składu chemicznego i skuteczności, z wodami, które dbałość o zagrożony przez nas żywioł niemiecki nieprzystępnemi dla nas uczyniła.

Kwestja, którą tu podnieśliśmy, jest z wielu względów ważną. Mamy przeto nadzieję, że i lekarze i publiczność zrozumieją całą jej doniosłość.

Dopóki bowiem nie będzie pewności, iż chorym, szukającym ratunku u wód niemieckich, nie zagraża żadne zaniepokojenie; dopóki pobyt tamże połączony będzie z tem upokarzającem uczuciem, że za nasze pieniądze, za zarobek, miejscowej ludności przez nas napędzony, w najlepszym razie będziemy tylko chwilowo tolerowani, dopóty wyjazd na kurację do Niemiec uważać należy, co najmniej, za lekkomyślność.

Artykuł ten wyjmujemy z warszawskiej *Gazety Polskiej*, a nie potrzebujemy, zdaje się, dodawać, że wskazówki tam podane odnoszą się także do nas, a że nasi lekarze zrobią wszystko co tylko jest w ich mocy, o tem jesteśmy jak najmocniej przekonani.

Okradzenie cerkwi. W Leszanówce, powiatu skałackiego, wskutek włamania się do cerkwi popełniono kradzież kasy cerkiewnej, zawierającej około 700 zł. Poszlakowane o sprawstwo tej kradzieży indywiduum ścigane jest sądownie.

Ofiarą przebiegłego oszustwa padł czerniowiecki pieniężny listonosz Piotr Fischer. Doręczał on, jak donosi *Gazeta Polska*, od dłuższego czasu między innemi posełkami wartościowe listy rodzinie N. Weitznera przy ulicy Zegarmistrzowskiej l. 10 i poznał tamże kilku członków familji. W marcu br. miał Fischer wręczyć młodemu Joelowi Weitznerowi list z kwotą 450 złr. i dążył właśnie w kierunku jego mieszkania, gdzie spotkał na ulicy rzekomego adresata, który spostrzegłszy listonosza, pierwszy się przybliżył, prosząc o wydanie oczekiwanego właśnie listu. Pomimo iż fizjonomja proszącego nie była obcą Fischerowi, zainterpelował tenże adresata, przestrzegając prze-

pisane środki ostrożności, zkąd, od kogo i wiele oczekuje pieniędzy i dopiero, otrzymawszy zadowalniającą odpowiedź, wydał mu posełkę po poprzedniem podpisaniu odnośnego recepisu. W kilka dni później zgłosił się do zarządu tutejszego urzędu pocztowego Joel Weitzner po list 450 zł., twierdząc, iż recepisu nie podpisywał, z Fischerem na ulicy nie rozmawiał i listu od niego nie odebrał.

Stryj 23. kwietnia. Jest prawdą, że podczas gdy nasze mieszkania i całe mienie stały w płomieniach, ja i kolega Kawecki ratowaliśmy wszystko, co w biurze ck. poczty i telegrafu ratować można było. Dziwi nas tylko, że korespondent zamilczał zupełnie o naszym naczelniku p. ck. zarządcy Koszykiewiczu, który na krok biura nie opuszczał. Pod jego to kierownictwem wspólnie ratowaliśmy i wspólnie pracowali i jego właśnie przytomności zawdzięczyć należy, że już w nocy podczas katastrofy urząd nasz funkcjonował tak jak zwykle.

Jan Temple,
ck. ofic. poczt. i telegrafu.

Dobromil 22. kwietnia. Na pierwszą wiadomość o klęsce, która dotknęła miasto Stryj — grono urzędników tutejszych, chcąc przyjść w pomoc swoim kolegom, zebrało na razie ze swej szczupłej płacy 50 złr. 20 cnt., którą to kwotę zaraz przesłano na ręce p. starosty stryjskiego do rozdzielenia między kolegów. Izraelici tutejsi zebrali jakiś fundusz pieniężny i wraz z magistratem przesłali swym współwyznawcom, zaś gmina Dobromila wysłała w dniu wczorajszym 100 złr. w ogóle dla pogorzelców.

Z Rawy. Do tut. Rady powiatowej przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin miejskich, wybrany p. Karol Reck, sędzia powiatowy.

Wiedeń 22. kwietnia. Dziś odbyła się w zamku cesarskim ceremonja umywania nóg.

Morderstwo w biurze policyjnem. Jedno z pism wychodzących w Bukareszcie, donosi o fakcie, który wywołał w całem mieście powszechne oburzenie. Policjant aresztował młodego człowieka za jakieś wykroczenie i odprowadził go do prefektury. Szef biura wspólnie z rewizorem Doinescu, indagując aresztowanego, poczęli go bić, obalili na ziemię, kopali nogami po głowie i piersiach tak długo, aż nieszczęśliwy stracił zmysły. Następnie odesławszy go do policyjnego biura 23. sekcji, gdzie ponownie obito go i skopano, a widząc, że znajduje się w stanie beznadziejnym, odstawiono go do szpitala, gdzie pobity zmarł po paru godzinach. Sekcja wykazała pobicie, jako jedyny powód skonu. Miłe stosunki!

Dziecko ugotowane w kotle. W Teslui (Rumunja) młoda dziewczyna powiła chłopca. Aby się pozbyć niepotrzebnego potomka, za poradą swej matki, wrzuciła niemowlę zaraz po urodzeniu do kotła z wrzącą wodą. Obiedwie morderczynie aresztowano.

Windthorst i Bismark. Znany z gryzącego dowcipu członek Parlamentu niemieckiego i Sejmu pruskiego, a oraz najzaciętszy wróg ks. Bismarcka, dr. Windthorst, jest tak małego wzrostu, że sięga zaledwie po pas ogromnemu dzisiejszemu kanclerzowi. Z tej, kiedy Windthorst był jeszcze słuchaczem prawa, opowiadają, że kolega niezwykle słusznego wzrostu i ogromnej tuszy, wyśmiewał często drobnego Windthorsta, ten jednak nigdy nie zostawał dłużnym w odpowiedzi, a sprzeczki ich kończyły się zawsze zwycięstwem słabszego. Przy jednej takiej sprzeczce, Goliat widząc, że Dawid znowu bierze górę, przystąpił do niego, podniósł go jedną ręką i rzekł: „Jeżeli zaraz cicho nie będziesz, to cię wsadzę jeden raz na zawsze w kieszeń.“ — „Wsadź mnie lepiej do swojej głowy, bo tam masz więcej próżnego miejsca“ — brzmiała odpowiedź.

Przeciw tryumfom amerykańskim europejskich artystów wystąpili bardzo energicznie Związek dyrektorów teatrów niemieckich. Mianowicie zobowiązali się członkowie Związku nie dopuścić nigdy do występu artystów, którzyby dla wyjazdu do Ameryki złamali kontrakt z którąkolwiek Dyrekcją europejską i zerwać stosunki z ajentami, którzy artystów do tego nakłaniają.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Woleński udaje się za czterotygodniowym urlopem do kąpiel z dniem 1. maja dla poratowania zdrowia.

Repertuar teatralny. Niedziela (popoł.) na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej: „Emigracja chłopska,“ (wiecz.): „Gasparone.“

Poniedziałek (popoł.): „Robert i Bertrand czyli Dwaj złodzieje,“ (wieczorem): „Carmen“ (pierwszy występ pani Anny Bocskaj).

Wtorek: „Palestrant“ (drugi występ pani Anny Bocskaj).

Środa: „Małomieszczanie“ (ostatni występ p. Woleńskiego przed odjazdem na urlop).

* Od dwóch tygodni odbywają się codziennie próby pod kierunkiem reżyserów dramatu pp. Lubicza i Walewskiego, z najnowszego dramatu W. Sardou p. t. „Teodora.“

* Z najnowszej opery komicznej J. Straussa p. t. „Noc w Wenecji,“ odbywają się codziennie próby choralne i orkiestrowe pod kierunkiem p. Henryka Jareckiego.

* „Teodora“ wystawioną będzie w pierwszych dniach po świętach, a „Noc w Wenecji“ z początkiem maja.

Na Wystawę nieustającą Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (plac Św. Ducha l. 10.) nadesłane zostały następujące obrazy: Wyczółkowskiego Leona „Welon“ (obraz olejny); Tynieckiego Władysława „Krajobraz“ (akwarela); Bełtowskiego Juljusza dwie rzeźby w drzewie, „portrety śp. drów Tadeusza Żnlińskiego i Mojżesza Beisera. Zapowiedziane są portrety olejne i akwarele architektur miast Wilna i Krakowa malowane przez hr. Romera artystę-malarza.

W pierwszy dzień Świąt Wielkiejnocy Wystawa nieustająca będzie zamkniętą; drugiego dnia Świąt i w inne dnie otwartą jest od godz. 10. rano do 4. po południu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Przywilej. Rząd udzielił Franciszkowi Rychnowskiemu, inżynierowi we Lwowie, wyłączny przywilej na wynalazek silnego i bardzo stale działającego elektrycznego elementu.

Izba handlowo-przemysłowa krakowska odbyła przedwczoraj w południe posiedzenie, na którem zastanawiano się nad trudnościami paszportowemi jakie władze rosyjskie czynią bezzasadnie przy wizie paszportów na podróż w granice państwa rosyjskiego. Na posiedzeniu tem postanowiono udać się telegrafnicznie do Ministerstwa spraw zewnętrznych i wewnętrznych, oraz do posła Izby handlowej dra Arnolda Rapoporta, aby trudności te usuniętemi być mogły, trudności tamujące niekorzystnie ruch handlowy.

Ceny zboża z dnia 23. kwietnia. 1886 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8·25—9·—	8·——8·75	7·75—8·50	8·50—9·25
Żyto	6·——6·20	5·50—6·—	5·40—5·75	6·——6.35
Jęczmień	5·50—6·50	5·25—6·40	5·——6·50	6·——7·—
Owies	6·75—7·—	6·——6·50	6·——6·25	6·75—7·—
Groch	6·—10·—	6·—10·—	7·—10·50	7·—10·50
Wyka	7·——·—	6·——7·—	—·——·—	7·——·—
Rzepak	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·—11·—
Lnianka	—·——·—	10·—13·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. czer.	40·—54·—	40·—53·—	—·——·—	45·—54·—
Konicz. biała	45·—60·—	—·——·—	—·——·—	45·—58·—
Konicz. szw.	40·—55·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 5·— do 10·— bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 liter prct. loco Lwów złr. 24· do 24·50.

Usposobienie spokojne, stagnacja w handlu, ceny więcej nominalne.

Przegląd polityczny.

Lwów 24. kwietnia.

Ze sfer czeskich nadchodzi wiadomość, że nominacja br. Pino namiestnikiem Górnej Austrji jest faktem dokonanym. Przed odjazdem z Wiednia winszował Rieger baronowi Pino nowej godności.

Z Wiednia donoszą, że Rządy obu połów monarchji, porozumiały się już, że przedłożenie w sprawie ugody węgierskiej wpłynie w dniu 5. maja do obu Parlamentów.

Politik dowiaduje się z Berna, że w sferach parlamentarnych istnieje zamiar rozszerzenia ustawy o zabezpieczeniu robotników także na robotników lasowych i rolniczych. Jeden z posłów morawskich ma wypracować odnośny projekt.

Jenerał Blazekowic zabawi jeszcze około dwu tygodni w Wiedniu, poczem obejmie w Zadarze swe urzędowanie.

Obaj delegowani rumuńscy wyjechali już z Wiednia do Bukaresztu.

Do *Tagblattu* donoszą z Berlina: Sprawiło tu pewną sensację, iż bawarski budżet wojskowy zawiera znaczne potrzeby. Oficerowie rezerwy i obrony krajowej nie mogą też otrzymać pod żadnym warunkiem uwolnienia od służby, ale tylko urlop.

Piszą z Bukaresztu: Doniesienie, iż Izba odroczoną zostanie do dnia 1. czerwca, jest bezzasadne. Sesja parlamentarna, która miała trwać do dnia 15. kwietnia (star. stylu), przedłużoną została do dnia 1. czerwca. Po świętach Wielkanocnych w dniu 6. maja rozpocznie się dyskusja szczegółowa nad taryfą cłową.

Do *N. fr. Presse* donoszą z Petersburga: Głosy, żądające okupacji Bułgarji, już umilkły, a obecne stanowisko Rosji w tej kwestji jest o wiele więcej umiarkowane. Zdaje się, iż obmyślono już sposób, w jakiby należało wywierać pewnego rodzaju wpływ na Portę, aby ks. Aleksander nie znajdował tak silnego protektora w osobie sułtana.

W pałacu królewskim w Atenach czynią przygotowania do wyjazdu króla, który ma się udać do Tessalji, gdzie w tej chwili skoncentrowała Grecja 100.000 wojska.

Nowoje Wremja powiadają w artykule wstępnym, że Grecja może się spodziewać pomocy ze strony państw niezadowolonych z obecnego stanu na półwyspie Bałkańskim, zwłaszcza, że pretensje Grecji są zupełnie słuszne i usprawiedliwione. Chwiejnej Porcie, która tylko udaje energję, musi Rosja udowodnić, że głos jej waży jeszcze coś na półwyspie Bałkańskim.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego.“

Brzesko 24. kwietnia. Sędzia powiatowy p. Matusiński aresztował dotychczas przeszło 40 chłopów, obwinionych o niebezpieczne pogróżki. Część tychże zasądzoną została za przekroczenie §. 308 u. k. na kilko-dniowy areszt.

Tarnów 24. kwietnia. Prowadzi się tu śledztwo z 22 włościanami aresztowanymi o zaburzenie spokoju publicznego.

(D.) **Wiedeń** 24. kwietnia. Stan Sternecka zadowalniający.

(D.) **Wiedeń** 24. kwietnia. Towarz. asekuracyjne postanowiły przy zabezpieczeniach na życie uwzględnić przedewszystkiem osoby obowiązane do pospolitego ruszenia.

(D.) **Wiedeń** 24. kwietnia. *Neue fr. Presse* przypisuje winę niepokojów chłopskich w zachodniej Galicji szlachcie, która wyzyskuje lud, jak to opisał Tarnowski w „Porcjach“.

(D.) **Wiedeń** 24. kwietnia. Sprawozdanie Ministerstwa rolnictwa konstatuje, że zasiewy w okolicach Wiednia są w ogóle dobre, w Galicji ucierpiała koniczyna od myszy a ogrody owocowe od dzikich zwierząt.

(D.) **Wiedeń** 24. kwietnia. Bilans kolei Czerniowieckiej wykazuje czystego dochodu 2,171.000 złr., z czego przypada na nadwyżkę dyspozycyjną 82.000 złr.

(D.) **Wiedeń** 24. kwietnia Składki dla pogorzelców stryjskich wpływają bezustannie. Redakcje zachęcają do składek i konstatują z wdzięcznością uznanie prasy polskiej.

Ateny 24. kwietnia. Uważają tu wybuch wojny za prawdopodobny jeszcze przed nadesłaniem przez mocarstwa ultimatum.

Bruksela 24. kwietnia. W Grammont rozpędzili robotnicy żandarmerję jeszcze przed przybyciem wojska, które przyjęto gradem kamieni. W Gilly znaleziono skrzynię z dynamitem.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 24. kwietnia. Według doniesienia półurzędowego *Fremdenblattu* mianowany został minister Gautsch tajnym radcą.

Brindisi 24. kwietnia Od dnia 22. do 23. w południe zachorowało 13 osób na cholerę, z tych zmarło 9.

Stambuł 24. kwietnia. Serwer pasza udaje się w niedzielę do Liwadji.

Madryt 24. kwietnia. Wczoraj przyniosło nieznane indywiduum do kościoła św. Ludwika świecę woskową przeznaczając ją na grób Chrystusa. Świeca zawierała nabój i eksplodowała po zapaleniu. Szczęśliwym trafem zapalono ją dopiero po wydaleniu się wszystkich. Tylko dwie pozostałe osoby poniosły uszkodzenie. Zamach uczyniono zdaje się w zamiarze popełnienia w zamieszaniu kradzieży.

Paryż 24. kwietnia. Wczoraj w nocy rozlepiono w Decazeville plakaty wzywające do czynów gwałtownych. Policja zdarła natychmiast plakaty.

Petersburg 24. kwietnia. *Journal de St. Petersb.* wyraża przekonanie, że wszystkie mocarstwa zgodzą się na żądanie Anglji wystosowania noty zbiorowej do Grecji w sprawie rychłego rozbrojenia. Dziennik rzeczony powiada, że gdyby Grecja zadośćuczyniła obecnie wyrażonemu przez Europę życzenia, będzie miała na przyszłość prawo odwołania się do opieki Europy. Należy się spodziewać, że usiłowania mocarstw pomyślny odniosą rezultat.

Londyn 23. kwietnia. *Times* zaprzecza wieści, jakoby Delyannis odbierał z Petersburga tajną zachętę.

Washington 23. kwietnia. Prezydent Cleveland wystósował do kongresu orędzie, w którem zaleca uregulowanie kwestji robotniczej; przytem robi uwagę, że niezadowolenie robotników powstało po większej części z przesadnych nieroztropnych żądań fabrykantów i przedsiębiorców. Dla uregulowania nieporozumień między robotnikami a przedsiębiorcami proponuje prezydent utworzenie komisji specjalnej z trzech urzędników rządowych.

Ateny 23. kwietnia. Doniesienie *Biura Reutera*: Przeszłej nocy pod St. Elias między posterunkami tureckiemi a greckiemi była strzelanina przez pół godziny. Nikt nie jest ranny. Posterunek turecki cofnął się, jednak komendant grecki wezwał Turków, aby zajęli dawne stanowisko, które leży na terytorjum tureckiem. Później nastał zupełny spokój.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 24. kwietnia godzina 10 min. 35. Akcje kredytowe 288·25, Anglo-Austr. 110·75, Akcje banku Union 72·—, Kolej Karola Ludwika 208·25, Południ. 108·25, Renta papierowa 84·80, Listy zastawne galic. banku hipot. 103·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 95·75, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 92·75, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 10·04, Rubel papierowy 1·23¾, Usposobienie: lepsze.

Nafta. Wiedeń: dnia 24. kwietnia: 13·75 do 14·—. Brema: 8·39 do 8·41. Hamburg: 6·50 na kwiecień 6.40 na sierpień-grudz. 6·95. Antwerpja: na kwiecień 16·37. Nowy-York: 7·37. Filadelfja: 7·25.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24. kwietnia 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. L. hr. Starzyński, z Sofji. Z. hr. Wallis, ze Słocina. K. hr. Kalinowski, z Czertysza. W. Büchler, z Podwołoczysk. G. Ebner, ze Sokala. E. Flechner, ze Złoczowa. E. Oczosalski, z Rusiatycz. L. Eisenberg, ze Złoczowa. A. Sworakowski, z Wyżnicy. M. Assaturof, z Rosji. R. Ulmann, z Wiednia. D. Assaturof, z Rosji. A. Birkowics, z Wiednia. A. Kohn, z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. K. hr. Czosnowski, z Wołynia. J. hr. Czosnowski, z Wołynia. K. Skawiński, z Rosji. A. Syroczyński, z Jurkowic. K. Chodkiewicz, z Rosji. A. Bobrownicki, z Malawy. A. Wiśniowski, z Plichowa. A. Petrowicz, z Wołostkowa. A. Witkowski, z Plechowa.

MOLLA proszki seidlickie.

Tylko prawdziwe

jeżeli na każdej etykiecie pudełka wydrukowany jest **orzeł i A. Molla firma** położona.

Niezawodna skuteczność lecznicza tych proszków przeciw najuporczywszym cierpieniom **żołądka, spodnich części ciała**, przeciw kurczom żołądka, zaflegmieniu, zgadze, przeciw **zatwardzeniu**, przeciw cierpieniom wątroby, **kongestjom krwi**, hemoroidom i najrozmaitszym chorobom kobiecym, spowodowała od przeszło kilkadziesiąt lat coraz większe rozpowszechnienie.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.
Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 zł. w. a.

Wódka francuska i sól.

jako **wcieranie** do skutecznego leczenia gośćca, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju rwania członków i paraliżu, bólu głowy, uszów i zębów, w formie **okładów** na wszelkie skaleczenia, w wypadkach zapalenia i na wrzody. — **Wewnątrz** zmięszana z wodą przeciw nagłej słabości, wymiotom, kolkom i rozwolnieniu.

Flaszka z dokładnym opisem 80 ct.

Tylko prawdziwa, jeżeli każda flaszka zaopatrzona jest w **podpis i znak ochronny Molla**.

Olej tranowy M. Krohn & Cmp. w BERGEN (Norwegji). Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku. — Flaszka z opisem użycia kosztuje 1 złr.

Główny skład wysyłek u A. MOLL, c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. Publiczność, wyraźnie żądać preparatów MOLLA, i te tylko przyjmować, które opatrzone są marką ochronną i podpisem.

Składy we Lwowie: J. Beiser apt., Zyg. Rucker apt., F. W. Królikowski, St. Markiewicz, Hübner i Hanke, — w Białej: Erich Keler apt., — w Brodach: M. Kulak apt., A. Reder apt., — w Brzeżanach: J. W. Lobos apt., — w Czerniowcach: J. Schnirch, C. Alth apt., — Czortków: L. Nohs apt., — w Gurahumora: A. Botza apt., — w Husiatynie: W. Czerski apt., — w Jarosławiu: J. Rohmi, L. Wisłocki apt., — w Kamionce-Strumiłowej: C. Piepes apt., — w Kołomyi: Jan Sidorowicz apt., — w Krakowie: W. Redyk apt., K. Wiśniewski apt., — w Mielnicy: Michał Krokowski apt., — w Nowym Sączu: W. Filipek, R. Jakubowski apt., — w Nowym Targu: K. Laur, — w Podwołoczyskach: G. Morawetz, — w Przemyślu: Nahlik, A. Mańkowski apt., — w Przemyślanach: E. Baranowski apt., — w Rzeszowie: J. Schaitter et Comp., A. Karpiński apt. — w Samborze: J. Aleksiewicz apt., C. Maresz apt., — w Sokalu E. Wysoczański apt.; w Sanecie: J. Dempniak, Fr. Beil apt., W. Linde apt., — w Solce: Jędrz. Gaima, — w Stanisławowie: Alb. Amirowicz apt., J. Macura, — w Storożyńcu: H. Fullenbaum apt., — w Tarnopolu: E. Frantz, F. Jamrogiewicz apt., — w Tarnawie: W. Müldner et Comp., Wierzyski et Comp., — w Wadowicach: A. Herfurth apt., w Wojniczu: C. Nodzyński apt., — w Zbarażu: J. Süssermann, — w Złoczowie: F. Petlesch apt. 1526 21—52

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Krakowie
i Filia we Lwowie
(przy ulicy Hetmańskiej l. 12)

przyjmuje **wkładki** na książeczki i oprocentowuje takowe

po 4%

od dnia złożenia gotówki, zwraca zaś do zł. 1000 w. a. bez wypowiedzenia.

Dyrekcja zastrzega sobie termin wypowiedzenia
nad zł. 1.000 w. a. do zł. 5.000 w. a. 8 dni
„ „ 5.000 „ „ „ 10.000 „ 14 „

Zarazem zawiadamia Dyrekcja, że od 1. Maja r. b. począwszy, obliczać będzie

4%

od wszystkich dawniej na 4½% złożonych wkładek na książeczki i rachunek bież.

Lwów, 20. Kwietnia 1886. 1751 3—3

Dyrekcja.

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY
we Wiedniu Währing, Cottagegasse Nr. 3.

Kierownik instytutu mieszka w zakładzie i zarządza wszystkiem osobiście. Lekarskiej porady udziela też sam a mianowicie w skrzywieniach i kalectwach ciała, w zapaleniu i chorobach kości, w ściągnięciu i skróceniu żył, w słabościach muszkułów. Opiekunom pacjenta przysłuża wybór lekarzy do consilium — Staranna opieka i utrzymanie wychowanków, już to we wspólnych już to w oddzielnych pokojach. Ćwiczenia gimnastyczne, nauka języków, muzyki i umiejętności ścisłych. Bliższe porozumienie się i porada, programy przyjęcia do Zakładu 2.—4. godziny. 1719 2—6

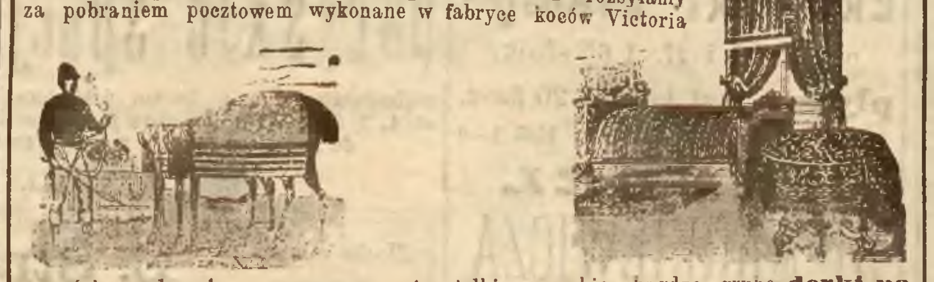
Dr. v. Weil, radca i dyrektor.

Młodzieniec

z ukończoną 6. klasą gimnazjalną nie mogąc dla braku utrzymania kończyć szkół, poszukuje umieszczenia na poczcie u takiego z p. poczmistrzów, gdzieby za udzielanie lekcyj (ręcząc za dobry skutek egzaminów) mógł odbywać praktykę pocztową lub innego odpowiedniego zatrudnienia. Wezwanie p. n. „Fortuna“ poste restante we Lwowie.

Gratis i franco

rosyłamy każdemu nasze Cenniki wszystkich gatunków **koców dla koni, firanek, dywanów, kilimków jedwabnych, do podróży, na sanie, do powozów**, tudzież **kap na łóżka i stoły**. — Również rozsyłamy za pobraniem pocztowem wykonane w fabryce koców Victoria



z sześciu modnymi kolorowymi pasami, wielkie, szerokie, bardzo grube **derki na konie**, sztuka **tylko po zł. 1·40**. Takowe 190 ctm. długie i 130 ctm. szerokie, sztuka po **zł. 1·60**. Bardzo ciężki gatunek podwójny **zł. 1·90**. — Dalej całkiem białe **koce na łóżka** z pasami, sztuka po **zł. 2·60**. **Koce fiakierskie** z tłem jasnożółtem z ośmu pstremi modnemi pasami, sztuka po **zł. 2**. Bardzo ciężki gatunek, sztuka po **zł. 2·60**. Największy i najcięższy gatunek podwójny **zł. 3·50**.

Adres: **Consortium der vereinigten Decken-Industrie, D. P. Bernfeld & Comp., Wien, Salzgries Nr. 3.** 1552 36—0

Ortopedyczny zakład leczniczy
Mra Ed. MADEYSKIEGO
we Lwowie (ulica Kopernika 13)

przyjmuje wszelkie skrzywienia kości pacierzowej, krzywą szyję, wyższą łopatkę, garby, wyższe biodro i skrzywienie kości ramion i nóg do wyleczenia za pomocą ortopedji i gimnastyki leczniczej. Pacjenci mogą być stale umieszczeni w zakładzie lub dla leczenia dochodzić.

Zostającym w zakładzie poręcza się najtroskliwszą rodzicielską opiekę i wszelkie wygody, mogą też na żądanie pobierać nauki, języki i muzykę o ile stan zdrowia na to pozwoli. Bliższych wiadomości udziela dyrektor zakładu pod powyższym adresem. 1543 16—0

Przy zakładzie jest także **Szkoła gimnastyki hygienicznej** dla chłopców i dziewcząt w godzinach poszkolnych.

W Zakładzie można dostać książeczki **o gimnastyce pokojowej** jako leczniczym środku przeciw niestrawności, katarom żołądka, hemoroidom etc.

Nowość w zakresie prezerwatyw

z pęcherzy rybich z gumowaniem, prawdziwe francuskie, bardzo delikatne, nadzwyczaj praktyczne, tuzin 5 złr., również wszystkie gatunki **rolnes z pęcherzy rybich i gumy**, od 1 złr. do 5 złr. za tuzin, **gąbki** delikatne francuskie po 2 złr., angielskie po 3 złr. tuzin, rozsyła pod dyskrecją za pobraniem **Gummiwaaren-Agentie, Alex. Mose, Wien I. Köllnerhofgasse 4, I. Stock.** Kompletne kolekcje wzorów 3 złr. 50 cnt. 1720 2—0

Dr. Anton. Bergera

nowy poradnik **w słabościach płciowych i skórnych** (dla obojga płci), 3cie wydanie. Do nabycia u autora za 1 złr., za zaliczką wraz z opak. 1 złr. 20 ct. **Także leczenia listownie pod dyskrecją oraz i leki.** 1497 25—0
Ord. domowa od 3—5 po południu. Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 7.

Sukna w cenie **1 złr.** za meter i wyżej, próbek proszę żądać od

Fabriks-Niederlage „Zum weissen Lamm“ in Brünn. 1681 2—0 1

Jedynie „Richtera

z kotwicą

jest **prawdziwym i owym** wyrobem, zapomocą którego osiągnięte zostały znane zdumiewające wyleczenia z **gośćca i reumatyzmu. Doświadczonego domowego środka** tego dostać można po cenie 40 i 70 centow za flaszkę we wszystkich niemal aptekach. Centralny skład: „Apteka pod Złotym Lwem w Pradze, Stare miasto.“

Kąpiele BADEN
POD WIEDNIEM.
Ciągłe leczenie podczas całego roku.
Rozpoczęcie pory letniej l. Maja.

Od dawna słynne już Rzymianom znane alkaliczno-saliniczne źródła siarczane (siarczano-wapienne źródła) 13 cieplic od 27 do 35° C., są doskonałe przymiotem swych rozmaitych stopni ciepłoty, wskutek czego nadają się do użytku kąpielowego w naturalnym stanie, bez sztucznego ocieplania lub oziębiania wody zdrojowej dla osób rozmaitej konstytucji. Ich siła leczenia uznaną została w reumatyzmie, gośćcu, zołzach, nieżytach, newralgiach (bolach nerwów), dolegliwościach stawów; w stężeniach, cierpieniach skóry, nóg i kości, osłabieniach po wszelkich uszkodzeniach i ciężkich chorobach, bolach specyficznych i skórnych, otruciach metalami, szczególniej merkurjuszem.

Przeszłoroczna frekwencja 13000.
Liczba kąpieli wydanych w r. 1885: 267.453.

Wszelkim wymaganiom tegoczesnym odpowiednie urządzenia kąpielowe są: Kąpiele zdrojowe (wspólne) i na godziny (osobowe); kąpiele parowe, natryskowe, wannowe; żelaziste i ziołowe; zakłady kąpieli mineralnych i zimnych, pływalnia, wziewanie, leczenie wodami mineralnemi, żętycą i winogronami. Wspaniałe kąpiele oddalone od Wiednia koleją zaledwie godzinę, w pysznem położeniu, z licznemi lasami liściastemi i iglastemi, przechadzkami i bardzo pięknemi wycieczkami — koleją i wozem — we wszystkich kierunkach, aż do gór, podają gościom kąpielowym wszelką możliwą wygodę i zabawę; codziennie 3 razy gra muzyka kąpielowa w wielkim cienistym parku; codziennie bardzo dobry teatr (podczas lata w teatrze letnim), zabawy, koncerta, bale, wyścigi i tp. Na szczególną wzmiankę zasługuje w tym roku otwarcie wielkiego **nowego kurhauzu.**

Obcy znajdą doskonałe hotele, hotele kawalerskie, kawiarnie i restauracje, pyszne i wygodne wille i umeblowane mieszkania prywatne, często z ogrodami; komunikacja pocztowa, telegrafowa i kolejowa na wszystkie strony. 1690 3—6

Wyjaśnień udziela komisja kuracyjna.

OGŁOSZENIE.
Rada Nadzorcza Towarzystwa Zaliczkowego
w Łańcucie

zaprasza członków Towarzystwa na

Ogólne Zgromadzenie

które odbędzie się

dnia 30. Kwietnia 1886 r. o godzinie 11. rano

w lokalu Rady powiatowej.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za rok 1885.
2. Wniosek komisji kontrolującej o udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków za rok 1885.
3. Wniosek Rady Nadzorczej w sprawie rozdziału czystego zysku.
4. Uzupełniające wybory do Rady Nadzorczej.

Rada Nadzorcza Towarzystwa Zaliczkowego
w Łańcucie

Stowarzyszenia z nieograniczoną poręką. 1758 3—3

Sekretarz *Antoni Zabielski.* Prezes *Józef Kellerman.*

Uwaga! Zamknięcie rachunków za rok 1885 wyłożone jest do przejrzenia członkom Towarzystwa (§. 62. statutu).

Wstęp na salę dozwolony jest tylko członkom Towarzystwa.

Przy uchwałach i wyborach mają prawo brać udział członkowie, którzy przynajmniej jeden udział gotówką wpłacili 20 złr. §. 10. lit. a) statutu.

VÉSICATOIRE ROSE de A. BESLIER
z Kantarydanem Sodowym

Pryszczydło to jest o wiele czystszem i o wiele silniejszy sprawia skutek od wszelkich innych; daje się przechować bez zmiany pod wszelką szerokością geograficzną nie sprawia boleści, ani rozdrażnienia pęcherza.

Papier narywający (epispastique) wydoskonalony Nº 1, 2 i 3 Sto pudełek. 20 fr. »
Mouches de Milan na dwóch kitajkach, 12 tuzinów.................. 4 fr. 80

40, RUE DES BLANCS-MANTEAUX, PARYŻ
We *Lwowie*: w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego i Krzyżanowskiego.

Doniesienie o otwarciu składu ubiorów.

Mamy zaszczyt uprzejmie donieść P. T. Publiczności, że także **we Lwowie przy ulicy Teatralnej, l. 1**, otworzyliśmy skład z naszej fabryki pochodzących

Ubiorów męzkich i dla chłopców

Olbrzymi wybór wszelkich możliwych ubrań męskich i dla chłopców, najdokładniejsza robota i nienaganny krój wiedeński naszych wyrobów, tudzież oryginalne ceny hurtowne, po których w naszych detajlicznych sprzedajemy składach, napawają nas niepłonną nadzieją, że P. T. Publiczność nabywać będzie nasze wyroby.

Zapraszając do łaskawego zwiedzenia naszego składu, kreślimy się z poważaniem

Heilmann Kohn i Synowie
fabrykanci ubiorów z Wiednia. 1675 9—0

Skład we Lwowie: ul. Teatralna l. 1. **Skład w Krakowie**: ul. Grodzka l. 9.

MAGAZYN NOWOŚCI
E. MACHAYSKIEGO

we Lwowie, plac Marjacki w gmachu Banku hipotecznego vis-à-vis Hotelu Georg'a

poleca:

Wielki wybór najmodniejszych parasolek po złr. 2, 4, 6, 8, 10 do najbogatszych. — **EN-TOUT-CAS** po złr. 5·50, 6·50.

Parasole angielskie nowego systemu (automat paragon) po złr. 6·50, 7, 8 i t. d.

Dla dam najmodniejsze konfekcje to jest:

Rotundy angielskie po złr. 22, 24, 26 i t. d.

Płaszcze i paltoty angielskie (Watterproof) w najmodniejszych fasonach po złr. 22, 24 i t. d.

Staniki jersey tricot, czarne i granatowe po złr. 6·75, ubierane bortami, jetami i koronkami po złr. 12·50 i 14·50 w różnych kolorach.

Paletociki grube tricot ubierane bortami po złr. 18 i wyżej.

Prochowce angielskie dla dam alpagowe i jedwabne po złr. 16 i t. d.

Kapelusze filcowe ubierane dla pań, po złr. 6·50, 7·50 i t. d.

Kapelusze damskie ogrodowe ubierane po złr. 1·50 i 2·50.

Echarpes i chusteczki sznelowe jedwabne w nowych kolorach po złr. 6·50, 8·50, 10·50, 14·50.

Wielki wybór **wachlarzy modnych** po złr. 1·50, 2, 3, 4 i t. d.

Gorsety francuskie po złr. 6.

Rękawiczki damskie o 2, 3, 5 i 10 guzikach, po złr. 1·30, 1·50 itd.

Rękawiczki męskie, znane z dobrego gatunku po złr. 1·30 i 1·80, 2.

Rękawiczki damskie i męzkie jedwabne i fil d'ecose po cnt. 65, złr. 1, 1·50 i 2 złr.

Kapelusze męskie filcowe najnowszego fasonu, czarne, bronzowe i popielate, po złr. 2, 4 i 5.

Kapelusze składane atłasowe, po zł. 10.

Cylindry Habiga po złr. 8 i 9.

Kapelusze angielskie, miękkie, czerwone, białe, granatowe, zielone, popielate i wiele innych kolorów po złr. 1·50.

Kapelusze męzkie słomkowe, panama i manilla.

Koszule męskie białe i kolorowe po złr. 3 i t. d.

Najnowsze **kołnierze** tuzin złr. 3·60.

Mankiety po złr. 5 i 6 za tuzin.

Wielki wybór **najmodniejszych krawatek** damskich i męskich.

Chustki batystowe, płócienne i fularowe, pół tuzina po złr. 3 i 4 od najcieńszych.

Pończochy francuskie kolorowe fil d'ecosse we wszystkich najnowszych kolorach i jedwabne po złr. 1·50.

Skarpetki angielskie fil d'ecosse wełniane i jedwabne tuzin zł. 7, 8, 9 itd.

Kaftaniki fil d'ecosse wełniane, począwszy od 1 złr. do najlepszych jedwabnych.

Kaftaniki, spodnie i skarpetki systemu prof. Dr. Jägera.

Płaszcze gumowe (Watterprof) i reversible, suknem pokryte po złr. 15, 16, 17 itd., — oraz **prochowce** angielskie po złr. 7 i 8.

Płaszcze cienkie gumowe dla pań i panów wraz z torbeczką i rzemieniem do przewieszania po 8 złr.

Hawloki wełniane (Watterproof) po złr. 16, 18 i t. d.

Pledy, szale i kołdry angielskie nowe wzory po złr. 10, 12, 14, 16 itd.

Kufry, torby i necesairy do podróży w wielkim wyborze.

Wielki skład
PRAWDZIWEJ PERFUMERJI FRANCUSKIEJ i ANGIELSKIEJ
tylko z fabryk renomowanych za granicą.

Wielki wybór
BIŻUTERJI FRANCUSKIEJ.

SKŁAD WODY KOLOŃSKIEJ,
po cnt. 50, zł. 1, 1·50 i 3.

Wielki skład wyrobów z bronzu, porcelany, szkła, drzewa i skóry.

Kalosze angielskie dla dam po złr. 1·60 i 2·50, męskie po złr. 3·50 i 4·50.

Ceny niższe jak dawniej, bardzo przystępne.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą. 1652 5—0

JAN IHNATOWICZ

poleca 1484 26—0 4

wypróbowane i niezawodne środki kosmetyczne,

odszczególnione 6ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania.

Olejek taninowy, wzmacnia i pobudza włosy do porostu. — Flakonik 50 cnt.

Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. — Słoik 80 cnt.

Woda ateńska, do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia, utrwala barwę i połysk. — Flakon 80 cnt.

Olejek chino-taninowy. Działa znakomicie na **cebulki włosowe** i na **porost włosów**. W wypadkach, gdzie w skutek choroby włosy wypadły, okazał nader zbawienne działanie. Już po użyciu jednej flaszki można spostrzedz porost. — Cena 1 złr. 20 cnt.

Esencja miętowa do płukania ust, oprócz przyjemnego orzeźwiającego smaku i zapachu, bardzo korzystnie **wpływa na dziąsła i zęby**. — Flakon 50 cnt.

Proszek roślinno-alkaliczny, **do czyszczenia zębów.** — Nadaje perłową białość, usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i pruchnienie zębów. — Pudełko 30 i 60 cnt.

Violin środek przeciw poceniu się rąk i pach. — Flakon 50 cnt.

Puder salicylowy przeciw poceniu się i odparzaniu nóg — Pudełko 60 ct.

Ocet desinfekcyjny silnie odwaniający i odwietrzający powietrze, używany w biurach, korytarzach i do skrapiania sukień. — Flakon 50 cnt.

Ocet toaletowy do nacierania ciała, do płukania ust, i do odświeżania powietrza. Flakon po 50 cnt. i 1 złr.

Ocet salonowy do kadzenia. — Flakon po 50 cnt.

Brillantyna jest najlepszym środkiem do pięknego ułożenia i konserwowania brody i bokobrodów. Flakon 50 cnt.

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 3, Hotel Europejski i ul. Halicka, róg Wałowej. — W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. — W CZERNIOWCACH Rynek l. 2.

WIELKA
PIENIĘŻNA LOTERYA.

500.000 Marek

udziela w szczęśliwym wypadku najnowsza wielka loterya w HAMBURGU przez państwo zagwarantowana jako największa wygrana.

Szczegółowo jednak:

1	Prem à ℳ	300000
1	Wygr. à ℳ	200000
2	Wygr. à ℳ	100000
1	Wygr. à ℳ	90000
1	Wygr. à ℳ	80000
2	Wygr. à ℳ	70000
1	Wygr. à ℳ	60000
2	Wygr. à ℳ	50000
1	Wygr. à ℳ	30000
5	Wygr. à ℳ	20000
3	Wygr. à ℳ	15000
26	Wygr. à ℳ	10000
56	Wygr. à ℳ	5000
106	Wygr. à ℳ	3000
253	Wygr. à ℳ	2000
512	Wygr. à ℳ	1000
818	Wygr. à ℳ	500
31720	Wygr. à ℳ	145
16990	Wygr. à ℳ	300, 200

150, 124, 100, 94, 67, 40, 20.

Najnowsza loterya przyzwolona przez wysoki rząd w **HAMBURGU**, zabezpieczona całym majątkiem państwowym, liczy **100.000 losów**, z których **50.500** z pewnością będą wygranemi. Cały kapitał przeznaczony do wylosowania wynosi:

9.550.450 marek,

Szczególną zaletą tej loteryi jest to, iż wszystkie 50.500 wygranych, które oznaczone są wobok stojącej tabeli, w kilku już miesiącach i to w siedmiu klasach z pewnością muszą być wylosowane.

Główna wygrana pierwszej klasy wynosi **50.000 marek**, wzrasta w drugiej klasie do **60.000**, w trzeciej do **70.000**, w czwartej do **80.000**, w piątej do **90.000**, w szóstej do **100.000**, w siódmej zaś względnie do **500.000**, specyalnie jednak do **300.000** i **200.000 marek** i t. d.

Sprzedaża oryginalnych losów tejże loteryi zajmuje się **niżej podpisany dom handlowy**, zechcą więc wszyscy, chcący zakupić losy oryginalne, z zamówieniami do niego się zwracać.

Szanownych zamawiających uprasza się o załączanie należytości w **austryackich banknotach**, lub też **znaczkach pocztowych**. Można też przesłać pieniądze za **przekazem pocztowym**; na życzenie zaś wykonywamy obstalunki i za **pobraniem pocztowem**.

Do ciągnięcia pierwszej klasy kosztuje:

1. cały orygin. los Złr. 3.50
1. połowa orygin. losu Złr. 1.75
1. ¼ część orygin. losu Złr. 0.90

Każden otrzymuje los oryginalny, opatrzony herbem państwowym i równocześnie **urzędowy rozkład ciągnień**. Zaraz po ciągnieniu otrzyma każden biorący udział urzędową **listę wygranych**, opatrzoną herbem państwa. **Wypłata wygranych następuje natychmiast pod gwarancyą państwa, jak to w planie leży.** Gdyby komuś z otrzymujących nie podobał się wbrew spodziewaniu plan ciągnień, jesteśmy gotowi przyjąć losy nieodpowiednie przed ciągnieniem i zwrócić należytość otrzymaną za nie. Na życzenie przesyła się za darmo urzędowe plany ciągnień dla powiadomienia się. Aby módz wszystkim zamówieniom zadość uczynić uprzaszamy obstalunki jak można najwcześniej, w każdym razie jednakże przed:

30. kwietnia

i to wprost do nas przesyłać.

Valentin & Co.
Interes Bankierski
w Hamburgu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.

RESURREXIT!

Czy słyszycie wy? Oto *resurrexit* rozbrzmiewa
Głosem całej przyrody jak gromem,
Ptak w powietrzu je dzwoni, wieśniak w kaźni je
[śpiewa
A wygnaniec w tęsknocie za domem!

Powtarzają je drżące blade wargi nędzarzy
A pierś dziwną radością im wzbiera —
I o szczęścia rozkoszy ich rodzina coś gwarzy,
Choć z niemocy i głodu umiera.

Resurrexit! — „Czyż droga kalwaryjska przebyta?
Po ciernistym spocznijmy pochodzie?"
Tajemniczy głos jakiś najpoczciwiej dziś pyta
I szept dziwny dziś słychać w narodzie...

„*Resurrexit*"! — Kto pojął w myśli wspólnej to hasło,
Kto go czeka u swego dziś łoma —
W czyjej duszy swobody Boże światło nie zgasło,
Niechaj wieść tę usłyszy w swym domu!

Resurrexit niech dziatwę mu i rolę obiegą,
Iskrę Bożą niech w sercach zapali,
I niech pracą i bojem skołatanych szermierzy
Znów do pracy i boju nastali!

Lubin Ilasiewicz.

Bismark i Polacy.

(S. P.) Pod tym tytułem ukazał się w marcowym zeszycie „Revue des deux Mondes" artykuł z podpisem M. G. Valbert.

Pod skromnym tym pseudoninem ukrywa się jeden z czterdziestu nieśmiertelnych, znany krytyk i romansopisarz Victor Cherbuliez.

Urodzony w Genewie w r. 1829 kształcił się Cherbuliez kolejno w Paryżu, w Bonn, w Berlinie. Sławę swą jako krytyk zawdzięcza dziełu „Le cheval de Phidias", rudziej artykułom p. t. „Etudes de litterature et d'art", zamieszczanych w „Revue des deux mondes". Z licznych jego dzieł powieściowych na szczególną z naszej strony uwagę zasługuje romans osnuty na tle naszych stosunków. W dziele tem zatytułowanem „L'aventure de Ladislas Bolski", okazał Cherbuliez wielką znajomość naszych narodowych cnót, zalet i przywar. Jakież gorzkie lecz prawdziwe przeciw nam zarzuty wypowiada w powieści Cherbulieza nikczemny samozwaniec Brohl: „Ty byłeś odważny, pełen poświęcenia, honor znaczył u Ciebie więcej niż wszystko złoto z min Kalifornii. Matka natchnęła w Cię od dziecka poszanowanie dla szczytnych szaleństw, byłeś prawdziwym rycerzem, prawdziwym Polakiem, prawdziwym Don Kiszotem w tym wieku sceptycyzmu i niewiary".

Gorzka to prawda bez wątpienia, lecz prawdziwa.

W roku 1882 wszedł Cherbuliez w poważne grono akademików, powołany do na miejsce znakomitego męża stanu Dr. Foure. Starym zwyczajem witał go u wstępu do akademii Renan. Cherbuliez poszedł zdaniem jego, nie zwykłą, utartą przez beletrystów ścieżką, lecz szukał w życiu ludzkiem głębszych dramatycznych kolizyj. Wysoki idealizm Fichtego i Kanta, mówił dalej Renan uczynił Cherbulieza rzecznikiem pokonanych. Świat przypuszcza, że silni mają zawsze słuszność i przeciwnie, słaby zawsze będzie potępiony przez opinję. Kto śmie rzec za nim słowo, wyda się bardzo zacofanym.

Że w ocenie działalności nowego kolegi Renan się nie omylił, potwierdza to w zupełności wystąpienie Cherbulieza w bolesnej dla nas sprawie wydalań.

Artykuł, o którym powyżej wspomnieliśmy, prócz wielu innych zalet odznacza się doskonałą znajomością ducha polityki niemieckiej, której twórcą i uosobieniem jest żelazny książe. Nie po raz pierwszy zresztą dotyka Cherbuliez stosunków niemieckich. Zna je bardzo dokładnie jak świadczy jego dzieło „L'Atemagne politique", wyszłe w r. 1870.

Rozprawkę nową rozpoczyna Cherbuliez charakterystyką działalności niemieckiego kanclerza temi mniej więcej słowy: Przyszły biograf księcia Bismarka, oparłszy swą pracę li na mowach jego i depeszach, musiałby niewątpliwie dojść do wniosku, że książę był człowiekiem zgodnym, łagodnym, sprawiedliwym, że srogie tylko wyroki losu zmusiły go do ciągłej walki wbrew wrodzonym mu skłonnościom. Zwyciężywszy Danję, Austrję i Francję, musiał nadto walczyć z ciągłemi intrygami stronnictw, czyhających na jego zgubę. Intrygi te jednak kończą się zawsze z chwałą dla księcia a z wstydem i upokorzeniem jego wrogów, bo jak mówi Pismo święte: „Błogosławieni są cisi, albowiem oni ziemię posiędą." Znajdzie się zawsze w Niemczech stronnictwo, które książę z całą satysfakcją oskarża w Parlamencie o knowanie spisków przeciw koronie lub państwu. Tak postąpił z katolikami, dotkniętymi w swych religijnych uczuciach ustawą majową, tak walczył z ekonomistami, którzy krytykując projekt jego ustawy clowej bronili zasady wolności handlu. Dziś odkrył książę, że księstwo poznańskie jest gniazdem spisków przeciw Prusom i Cesarstwu niemieckiemu, że niebo dotknie prędzej ziemi, niż Polak pogodzi się z Niemcem, że zatem interes państwa wymaga koniecznie skruszenia potęgi szlachty polskiej.

Wprawdzie na tej szlachcie nie ciąży najmniejszy zarzut nielojalności, wieszczym atoli wzrokiem przewiduje kanclerz możliwość zatargu z potężnym sąsiadem od wschodu i możliwą klęskę Niemiec z powodu tajnych sympatji Polaków z wrogami państwa. Jużto zbytkiem sympatji dla Polaków nie grzeszy wcale książę Bismark od najdawniejszych czasów. Jest może najbardziej konsekwentnym. Nienawidzi ich wad, drwi z przymiotów, a co najgłówniejsze, nie może im przebaczyć tej wiecznej pamięci bezprawia, którego padli ofiarą a przeciw któremu wiecznie protestują. Oprócz tego, bierny co prawda, gniew kanclerza, drażni go fakt, iż trafił na dusze, co się nie poddają, na zwyciężonych, którzy cierpliwie znoszą brzemię klęski, lecz nie chylą czoła przed zwycięzcą.

Prologiem prześladowania Polaków był proces i ukaranie Kraszewskiego. W treści aktu oskarżenia wchodziły też wyjątki powieści tegoż autora p. t. „Bez serca". Książkę tę czytał Cherbuliez i prócz kilku nieszkodliwych dowcipów o Berlińczykach, nie mógł dopatrzeć najmniejszego śladu zbrodni obrazy majestatu lub zdrady stanu.

Powieść ta przełożona na język francuski znajdzie bardzo wielu czytelników, gdyż jak zauważył Tacyt: Punitis ingeniis gliscit auctoritas.

Istotę zbrodni Kraszewskiego w oczach ks. Bismarka stanowi fakt, iż jest on Polakiem, patrjotą i autorem, którego jubileusz święcił niedawno naród cały.

Z naturalnego porządku rzeczy nastąpiło wydalanie Polaków z wschodnich prowincji Prus. Wydaleni nie byli bynajmniej autorami, nie podejrzywano ich nigdy o knowania polityczne. Byli to przeważnie ludzie pracy, kupcy, rzemieślnicy, włościanie, słowem ludzie nieszkodliwi. Ale Heród niezadowolony z swych mędrców nakazał rzeź niewinnych.

Rozporządzeniem wygnania pogwałcił ks. Bismark umowę handlową zawartą z Rossją w r. 1818, a gdy Parlament niemiecki odmówił swego poparcia wnioskowi księcia, zaapelował tenże do Sejmu pruskiego, gdzie pewnym był, że większość oświadczy się za nim, i nie zawiódł się w swem oczekiwaniu. Stronnictwo narodowo-liberalne lubujące się w militaryzmie i ustawach wyjątkowych, nie tylko spełniło gorące jego życzenia, lecz nadto 246 deputowanych zawezwało księcia kanclerza do walki z pozostałym żywiołem polskim przez zgermanizowanie szkół ludowych i rozkupno ziem, pozostających w ręku Polaków.

Uradowany takim obrotem sprawy ks. Bismark zapewnił, że życzenia Sejmu w tej mierze dokonane zostaną z całą energią, a zauważywszy że szlachta polska w księztwie posiada 650.000 hektarów ziemi, w wartości 100 milionów talarów, wskazał na konieczność poświęcenia odpowiedniej kwoty celem wywłaszczenia tej źle myślącej szlachty.

Niektórzy z tych panów, tak prawił żelazny książę, cieszyć się będą z nadarzającej się sposobności nabycia dóbr w Galicji i Rossji lub też umieszczenia swych kapitałów w Monaco. Żart ten rozbudził powszechną wesołość.

Książę jednak nie żąda od Sejmu wypłaty całych 100 miljonów talarów od razu, tymczasowo wystarczy na ten cel 125 miljonów franków. Rząd będzie nabywał te dobra częścią z wolnej ręki częścią przy sposobności licytacji, wyzyskując krytyczne położenie jednych, nieopatrzność drugich. Upartych nie będzie się zmuszać przemocą do ustąpienia z ojczystego zagonu, wystarczą na to inne środki. W tym duchu gotuje się już cały szereg ustaw i rozporządzeń. Malutką próbkę takowych stanowi rozporządzenie, mocą którego lekarze szczepiący ospę między ludem, będą odtąd mianowani przez rząd — zapewne i krowianka pochodzić będzie od krów niemieckich...

Każda walka atoli wymaga ofiar, dla tego książę kanclerz wierny wypowiedzianemu przez się zdaniu, iż uważałby za tchórza ministra, któryby nie miał odwagi narażenia honoru i głowy dla ocalenia monarchii, wbrew woli zaślepionej większości, nawiązał rokowania z Watykanem.

Rezultatem takowych jest rezygnacja Leduchowskiego i zamianowanie jego następcą kanonika Dindera. Nie wiadomo czy Polacy pójdą do Monaco, lecz widzimy, że żelazny książę ujął w ręce kij pielgrzymi i rusza w drogę do Canossy.

Nie pierwsza to i nie ostatnia sprzeczność w działalności politycznej ks. Bismarka. Skarżył się przecież niedawno na partykularyzm pruski a dziś od uchwał Parlamentu apeluje do pruskiego Sejmu. Dla tego też i groźby kanclerza, że obejdzie się bez Parlamentu nie podobna brać na serjo. Powiedzeniem tem chciał jeno przerazić krnąbrne umysły i przebaczy najniezawodniej zaślepionym, byleby zechcieli wziąć inicjatywę w wydaniu ustawy, której treść brzmiałaby w ten mniej więcej sposób:

Na całym obszarze państwa niemieckiego a zwłaszcza na wschodnich i zachodnich jego krańcach nie wolno nikomu pod karą wywłaszczenia i wydalenia żywić w duszy wspomnienia przeszłości — nadzieje w lepszą przyszłość.

ELJEN!

Obrazek z bruku peszteńskiego

przez

J. ZENGTELLERA.

Przed wspaniałym dworcem centralnym kolei żelaznej w Peszcie roiły się tego dnia nad wieczorem nie zliczone tłumy publiczności wszystkich warstw społecznych. Był to bowiem dzień, w którym goście galicyjscy mieli przybyć w odwiedziny z powodu wystawy peszteńskiej. Z niecierpliwością, właściwą butnym Madyarom, oczekiwano zapowiedzianych sąsiadów z za Karpat. Tłum przed dworcem w miarę zbliżania sie godziny przyjazdu rósł co raz bardziej i gwarem napełniał powietrze.

Wpośród wielu ciekawych, stał człowiek, mogący mieć około czterdziestu paru lat, ubrany w zwykły odświętny strój robotniczy. Rysy jego twarzy wskazywały wyraźnie słowiańskie pochodzenie. Co więcej — gdybyś mu zdjął z głowy madyarską czapkę, a wsadził na nos *kapelusz* polskiego chłopa, dał mu jego świtę i podstrzygł wąsy, postawione z węgierska w górę: poznałbyś w nim swojego rodaka.

Bo też to nie był żaden Madyar, tylko Wojtek Krztuń z pod Krakowa, we własnej osobie. W Mogielnicy znano go niegdyś, jako walnego chłopaka — ale dzisiaj z dawnego Wojtka ani śladu nie pozostało i ani by go poznał ten *hycel Abramek* z Czarnej, którego natłukł wtedy w nocy, gdy szedł z paniczem na Moskala. Chciał ich poganin zdradzić — ale niedoczekanie jego!

Galantne to były czasy. Będzie temu pewnie więcej niż ze dwadzieścia roków. Wojtek nie nie mało się odtąd nawłóczył po bożym świecie. Gdy uciekł z Königraetzu, gdzie ich dużo siedziało — poszedł aż ku Turkom samym, het przez Wołoszczyznę; widział też i rumuńską i siedmiogrodzką ziemię, i napatrzył się tam dziwów — no! Ale zawsze pozostał Wojtkiem: dobrym do pracy i poczciwym, lecz głupim: O Madyarach ma krótkie zdanie: „że *one* są porządne ludzie", tylko to bieda, że nic po polsku nie gadają i żaden nie nazwie go po imieniu, ino *baraton Lengyel*, co niby na język mogielnicki znaczy: brat Polak. On im nieraz mówi: „Jo jezdem Wojtek Krztuń!" ale oni znowu po swojemu: *baraton* i *baraton* i powiadają, że Krztunia ni jak nie mogą wymówić, a co jest nieprawda — i tyla.

Gdy teraz widzimy Wojtka przed dworcem centralnym, na jego dobrodusznej, trochę głupkowatej twarzy, od której dziwnie odbijają z węgierska postawione wąsy, maluje się nie sama tylko ciekawość, jak na innych twarzach. Te grube trywialne rysy, napiętnowane niedolą i poniewierką — ożywia jakiś dziwnie uroczysty nastrój. Wojtek ciągle to pogląda niecierpliwie ku drzwiom dworca, to nasłuchuje sygnałów kolejowych, to znów zapada w zadumę, uśmiecha się pod wąsem, gładzi sobie kościstą brodę i powtarza półgłosem: Polaki! Polaki!

Nikt na niego nie zwraca uwagi, bo kogo może obchodzić ten głupkowato uśmiechnięty chłop polski, przebrany jak na maskaradę, po węgiersku. Ale też i Wojtek w zamian na nikogo nie zważa. Co mu tam Madjary! On niezadługo ma zobaczyć *swoich*, a co pomyśli o tem, to mu aż ciarki chodzą po grzbiecie, a jednocześnie coś go szarpie za serce i po raz setny zapytuje: „Wojtek, psie ścierwo, a czemu się ty tu obijasz, przecie ty z Mogielnicy? Oj, głupi, głupi! Nie lepiejby tobie było, zamiast tutaj kuć młotem z Madjarami i nie słyszeć polskiej mowy — tam, u swoich iść z kosą w jasne pole i spiewać sobie: „Oj, dana, moja dana!" Dyć dla ciebie chleba nie zbraknie, a co u swoich, to u swoich. Tam i żyć lepiej i umrzeć lepiej. Wojtek! pamiętasz ty dworskie okrężne, a gorzałkę, a skrzypeczkę, a miesiączek na niebie — co? Wojtek! pamiętasz niedzielę w Mogielnicy, jakeś sobie z Kruczkiem legał w polu pod gruszą, albo z dziewczętami szedł do lasku na orzechy? Gdzież ci lepiej chamie, boże słonko świeciło? co?

A Wojtek na to:

— A prawda, nigdzie, mi lepiej nie było....

I zapytywał siebie, dlaczego on tutaj? ale nie mógł sobie na razie odpowiedzieć i wie to tylko, że niech ino Polaki przyjadą, to on rzuci wszystko do *pierona* i pojedzie z nimi. Bo i dlaczegoż nie miałby pojechać? Niegdyś bał się, aby go nie wsadzono do Königraetzu i dlatego poszedł na tułaczkę — ale teraz! Bogiem a prawdą, Wojtek już dawno chciał się dostać do swoich, ale niby to tak łatwo! A jakże! Gdy gęba zacznie wrzeszczeć: jeść! to z nią ani rady, i człowiekowi wszystko inne wyleci z głowy. Ono to jak ten karbowy mogielnicki: ciągle przy tobie i nie da żadnych *śpasów* stroić.

Kiedy się Wojtek przywlókł z tułaczki do Pesztu i dostał do fabryki, tu mu się wydało jak w raju po tej poniewierce, której zaznał. Został więc rok, dwa, trzy — i kuł z Madyarami od świtu do nocy, pracował tylko na gębę, odkładając z dnia na dzień powrót do swoich. A przez tyle lat będąc między obcymi, ledwie że mowy polskiej nie zapomniał. Szczerze powiedziawszy, jemu się nieraz zdawało, że on także jest Madyarem. Gdzie on tam myślał o swojej narodowości! Ciemny a zgnębiony ciężkiemi kolejami losu, umysł jego zamarł, zasklepił się, zastygł. Ot, krótko mówiąc, Wojtek był jak ten cudak, co to pokazują go w budzie na jarmarku: rusza gębą, rękami, wywraca ślepie — ale i na tem koniec.

Czasem tylko, bardzo rzadko, biegł Wojtek wspomnieniem do Mogielnicy, wywijał w karczmie oberka, trząsł z drzewa śliwy za przełazkiem, albo z dziewczętami śpiewał w kościele suplikacje. Od ołtarza biły mu na twarz kłęby wonnego dymu, brzęczały drzwonki i grzmiały organy. A wśród tych kłębów dymu i zieleni, błyszczał w ołtarzu jak olbrzymie słońce Przenajświętszy Sakrament. Wojtek padał wtedy na twarz i śpiewał z pełnej piersi: „Święty Boże, święty mocny"...

Rzadko się to jednak zdarzało i Wojtek żył nie lepiej, jak jego Kruczek w Mogielnicy. Ale na szczęście, miał on pod lewem żebrem coś takiego, może inkluza, co mu nie dawało zaprzepaścić się ze szczętem. Nieraz, jak mu to *coś* wzięło wymyślać, to Wojtek przysiągłby, że to dziedzic i aż truchlał. I teraz, gdy w Peszcie zaczęto mówić o zapowiedzianym przyjeździe Polaków i czynić przygotowania, strach jakie słowa usłyszał Wojtek z pod lewego żebra. Najprzód wjechało ci na niego okrutnie z góry, a potem niby proboszcz mogielnicki kładło mu coraz delikatniej, choć dokumentnie do głowy, że jest z niego skończone bydlę, skoro pozwala, aby Madyary więcej się cieszyli przyjazdem Polaków, niż on — Wojtek Krztuń z Mogielnicy.

Tego tylko potrzeba było. Z każdym dniem więcej zaczęła ściskać Wojtka za serce jakaś beskurcya, tak, że sobie miejsca nigdzie znaleść nie mógł. Bywało Madyary pokładą się spać i chrapią, że aż belki trzeszczą w pułapie, on się przewraca na pryczy, ale zamknąć oczu nie może — i widzi przed sobą Mogielnicę, krzyż pochylony przy drodze, i dwór, i chałupy, w pośród których się wychował. Wyjdzie w pole, aż tu mu się wszystko zboże kłania do kolan i mówi: „Wojtek! jesteś walny chłop, byłeś na wojaczce — dam ci za to chleba!"

Uśmiecha się Wojtek głupkowato na tę myśl i znów słyszy, jak żuraw skrzypi przed chatą, jak stara lipa szeleści, i czuje, jaki smak mają bursztynki w dziedzicowym sadzie, a jaki woda we zdroju, czuje zapach sianożęci i żywicę w mogielnickim borze — i wszystko, wszystko! W biednej jego piersi szamocze się wtedy, jak ten ptak w klatce, pragnienie zobaczenia jeszcze raz przed śmiercią Mogielnicy. Wzdycha więc Wojtek, jak miech kowalski, przewraca się z boku na bok, a co sobie pomyśli, że już za parę dni zobaczy swoich, bierze go taka radość, że nie oddałby ją za misę żuru, a nawet beczkę gorzałki!

Wstaje do pracy rzeźwy, ochoczy — i Madyary ledwie go teraz poznać mogą. Dawniej był jakiś ponury, milczący, a teraz, gdy kuje młotem, ciągle sobie śpiewa, a zawsze jedno: Polaki, Polaki, oj polaki, Polaki!"

— Czy ten *baraton Lengyel* zwarjował czy co? pytają się Madyary.

Ale on zamiast odpowiadać, śpiewa sobie dalej w takt młota: „Polaki, Polaki..."

Taki to był Wojtek.

Tymczasem na dworcu kolejowym rozległ się sygnał jeden, drugi, potem przeraźliwy świst lokomoty. Tłumy zaczęły się tłoczyć i huknął pod niebiosa jeden olbrzymi okrzyk: *Eljen!* W Wojtku zamarło serce. Chciał krzyczeć z innymi — nie mógł, coś go ścisnęło za gardło, jak nieprzymierzając, ten Pietryk, z którym się niegdyś mocował na łące. Obnażył tylko głowę i wodził błędnie okiem w koło, popychany i maltretowany przez tłum.

Lecz oto rozwarł usta:

— *Eljen! Eljen!* wrzasnął i wyrzucił w górę czapkę. *Eljen*! wrzeszczał, jakby chciał wszystkich przekrzyczeć, a z oczu jego spłynęły dwa wielkie strumienie łez, jak podczas wiosennych roztopów płyną wezbrane strugi po budzącej się do życia ziemi.

Zaczął się Wojtek tłoczyć z innymi. Chciał być pierwszym i myślał, że ma do tego prawo, ale go odtrącano, a ten i ów nawet kułakiem poczęstował. To go we wściekłość wprawiło. Z prawdziwie brutalną siłą wdzierał się w zbite masy i rozpychał krzepkiem ramieniem. Jak taran bił w ten tłum i wywarzał go, a z ust nie schodziło mu: *Eljen! Eljen!* Cóż oni go nie puszczają, przecie on idzie do swoich, do Polaków. Z drogi Madyary, bo łby poprzetrącam! woła i pcha się dalej, a w myśli ciągle mu jedno: Czy też przyjechał kto z Mogielnicy? E, pewnie przyjechał. Może proboszcz, może Jewka, może dziedzic, a może choć... pachciarz!

Nareszcie wśród entuzjastycznych okrzyków zaczęli się podróżni po skończonej ceremonji przyjęcia wydostawać na miasto. Turkot powozów, wrzask posługaczów i entuzjastyczne okrzyki publiczności — wszystko to łączy się w jedną chaotyczną ale! grzmiącą całość. Ogłuszony wrzawą, przypadł Wojtek do pierwszej osoby, którą zobaczył. Był to jakiś poważny jegomość. Sapiąc, toczył się jak baryłka i wyglądał na galicyjskiego szlagona, co to panie dzieju, pod kordem — ale boso. W ręku dźwigał podróżną torbę, prawdopodobnie jeszcze po pradziadku, na palcach połyskiwała mu obrączka ślubna i gruby sygnet z krwawnikiem.

— *Eljen!* wrzasnął Wojtek w same uszy tej żywej baryłce i chwycił za rękę swego tłustego rodaka, chcąc ucałować, ponieść mu pakunek do powozu i usłużyć, jak na Krztunia z Mogielnicy przystało.

Ale jegomość nie zrozumiał tego ruchu, ani też nie mógł się domyślać intencyj Wojtka. Drgnął tylko, sapnął jak lokomotywa i cofnął dłoń z przestrachem.

— Ostrożnie, duszko — zawołał z jakimś jowialnym przestrachem, pociągając za sobą nie młodą już damę, widocznie żonę swoją. W takim tłumie nie brak złodziei... To dla nich żniwo...

Wojtkowi aż zakipiało w głowie. Co? on, on... Wojtek Krztuń złodziej? Kogoż on okradł i kiedy? Jak na tułaczce nie miał co do gęby włożyć — to szedł bodaj prosić, ale nigdy nikomu nic nie ukradł. Sam *śwab* z Königraetzu mówił o nim, że jest głupi jak *śtok* — ale uczciwy i chwat!

Sierdził sie więc Wojtek na owego jegomościa, jakby ten powinien był wiedzieć, kto on, zkąd i czego chce. Sierdził się zresztą na wszystkich, bo mniej więcej to samo się mu przytrafiło i z innymi podróżnymi. Nikt jego poczciwych intencyj nie uszanował i nikt powitań nie przyjął, bo któż mógł zważać na niego w tej chwili, w takim ścisku i wrzawie? Każdy się spieszył, zajęty czem innem, pilnował się swego towarzystwa, lub przedzierał do pojazdu, oszołomiony wspaniałem przyjęciem.

Wojtek jednak nie tracił fantazji i opadał przyjezdnych. Przyskoczył do jakiejś młodej panienki.

— Panniusiu! zawołał rozpromieniony — ja... z Polski!

Panienka odwróciła się żywo do swej towarzyszki.

Maman... patrz, ten tutaj... *il est de la Pologne*...

— *C'est bien, ma chère* — odrzekła pośpiesznie zagadnięta — ale teraz nie pora na to... *Allons!*

I znikły.

Popatrzył za niemi Wojtek, machnął ręką i rzekł do siebie:

— E, to pewniakiem będą jakie *gubernantki* z Polski, co ino jak te w chlewie, ciągiem po amerykańsku gadają: Uj, uj!

Tem domniemaniem pocieszony, rzucił się znowu w tłum i jak niegdyś na odpuście, pruł ramieniem zbite masy, rozpychał i klął.

Aż wtem o mało co nie padł trupem.

Wprost na niego, otoczony dygnitarzami madyarskimi, szedł jakiś wysoki i otyły mężczyzna, z twarzą szeroką i wielkim owisłym wąsem, ubrany wspaniale w sam atłas, aksamit i złoto — w polskim stroju, sobolowym kołpaku i świetnym kontuszu, o zarzuconych z fantazją wylotach. Z nim szło jeszcze kilku innych, w podobny sposób ubranych, ale on zdawał się im przywodzić — przynajmniej swoją tuszą.

— O rany! wykrzyknął Wojtek — a to co za jeden? Cy to król, cy co? A jużci pewnie król, bo ma taką kitkę u capki i gębę straszliwie pańską... Pewniakiem Moskala wyścigali, albo co?

I tu przypomniał mu się sen, jaki miał tej nocy. Śniło mu się, że był na dziedzicowej łące w Mogielnicy. Miesiączek jeszcze świecił, ale już słabo, bo zorza wstawała kraśna. Już też i ptaszki budziły się skoczne, i bociek klekotał, i zdrój szemrzał głośniej, a szkapy na pastwisku raźno parskały. Ale Wojtkowi było czegoś nie wesoło. Chciał spiewać — nie mógł; chciał się radować z dzionka Bożego — lecz do oczu cisnęły mu się ciągle łzy, jakby go kto łechtał w nos słomką. Rzucił się wreszcie na ziemię krzyżem i zalał się łzami, a kwiatki chwytały chciwie jego łzy i piły jak najlepszą gorzałkę!

Tak długo leżał Wojtek. Aż tu ktoś go nagle za łeb pociągnie i krzyknie: „Cóż ty chamie, nie widzisz jaka pani przed tobą!" Pojrzy Wojtek, a tu przed nim Najświętsza panienka, a ten co go za łeb złapał — to św. Józef. Najświętsza Panienka piękna kieby lilija siedzi z dzieciątkiem Jezus na Maćkowej szkapie, którą prowadzi za uzdeczkę św. Józef. A przed nimi biegnie jagnię i cięgiem woła: Me, mee!..

Upadł Wojtek na kolana i otworzył gębę jak wrota. Najświętsza Panienka patrzy na niego ale z takim ci słodkim uśmiechem, że aż się człowiekowi nie dobrze robi.

— Wojtek — powie łagodnie — nie płacz. Jadę z Krakowa, tam i w całej Polsce wielkie święto, wszystkie dzwony biją i Zygmunt stary, bo już ani jednego Moskala nie ma w mieście. Jednych wyścigali, a innych kazałam zamknąć do chlewa — i kwita. Ruszaj więc do Krakowa i ciesz się!..

Ten sen i kitka u czapki spowodowały, że Wojtek, oszołomiony wszystkiem, nie wiedząc co robi, przedarł się przez tłum, stanął wyprostowany po wojskowemu przed owym otyłym, kontuszowcem i rzekł:

— Jaśnie wielmożny królu, melduję się pokornie, co ja jestem z Polski...

Tu urwał i czekał, co na to powie kontuszowiec. Ale „jaśnie wielmożny król" spojrzał na niego, jak na warjata, wzruszył ramionami i poszedł dalej, uniesiony przez tłum.

Eljen! ryknął niezmieszany tem przyjęciem Wojtek i począł się tłoczyć za „jaśnie wielmożnym królem".

Szanowny monarcha wsiadał właśnie do powozu. Wojtek wcisnął się między Madyarów, otaczających powóz i chciał jeszcze coś powiedzieć — lecz wtem dzielne rumaki ruszyły z miejsca i Wojtek, popchnięty silnie, padł na ziemię pod koła.

„Jaśnie wielmożny król" pojechał dalej, a omdlałego Wojtka podniosła służba...

* * *

I było tego wieczoru bardzo gwarnie i szumnie w Peszcie, lał się złoty tokaj i szampan, wygłaszano świetne mówki i ściskano sobie ręce serdecznie, bo „Polak, Węgier dwa bratanki" — szczególnie do szklanki.

A Wojtek leżał w szpitalu i spieczonemi od gorączki ustami szeptał:

— *Eljen! Eljen!*

Dyskretny.

(Z francuskiego).

Piątą godzinę z południa wydzwaniał zegar ratuszowy, gdy młody baron des Aiguisettes wchodził po marmurowych schodach do „Hotelu-Chocherel" w Avenue Hoche, w odwiedziny do pięknej pani Chocherel, żony bogatego dyrektora Towarzystwa *Credit franco-irlandis.*

Z postawy i ubioru barona przebijała zadowolona próżność. Miał na sobie bardzo gustowne ubranie, modny kapelusz, spiczaste lakierki, fantastycznie związany krawat a w dziurce jasnej kamizelki tkwił bukiecik fiołków. Baron był widocznie zadowolony, a zadowolenie to miało swe powody. Dziś rano galopował on bowiem na wspaniałym rumaku obok powozu pięknej pani Chocherel, a ta była dlań tak uprzedzająco grzeczną, że gdy około godziny 12tej u stóp „Arc de Triomphe" rozłączyć się byli zmuszeni, pani Chocherel wyrzekła:

— „Dzisiaj — o piątej godzinie popołudniu oczekuję u siebie."

Już trzy miesiące prawie baron Jean uwielbiał hrabinę — lecz zabiegi jego przyjmowano prawie obojętnie.

Ta mała mieszczanka była dlań faktyczną zagadką. On, który potrafił od pierwszego wejrzenia przejrzeć kobietę „na wskróś" — jak mawiał — nazywał ją skrytą, i tak zagadkową jak egipski napis. Młody baron tak kombinował:

Mimo olbrzymiego majątku pana Chocherel życie jego musiało mu się bardzo nudnem wydawać. Otyły z siwemi bokobrodami był zawsze tak nadętym, że mimo woli wywoływał uśmiech na twarzach osób z nim żyjących.

— Jakże okropnie musiała cierpieć pani Chocherel, mając za małżonka człowieka bez ogłady i ruchów. Czyż nie musiało jej schlebiać, że on „Jean des Aiguisettes" mogący się śmiało liczyć do pierwszych bonvivantów Paryża, ubiegał się o jej względy, on, który swoich tryumfów nawet nie był wstanie policzyć. On, który niedawno miał powodzenie u pani Morlet, którą cały Paryż uwielbiał.

Pani Morlet, owa piękność ze złotemi włoskami, jak ją powszechnie nazywano, była także tylko mieszczanką, podobnie jak pani Chocherel — a mieszczanki były słabą stroną barona.

— „Tam do licha!.. ta malutka Chocherel jest djablo upartą" — mawiał często baron — „Nie chcieć uważać na słowa człowieka, który przez 18 miesięcy posiadał miłość najpiękniejszej kobiety Paryża, kobiety, którą następnie sam opuścił!

Tak jest, ja byłem tym, który owę piękną Bernardynę porzucił.

Do tekstu myśli zużytkowywał baron, który nawiasem powiedziawszy „przepadał za muzyką", arję znanej piosnki „C'est moi qui l'ai... l'ai... l'ai... l'ai.. Qui... qui.. qui... quittée...

Dziś dopiero zezwoliła pani Chocherel na rendez-vous — bo było to przecie rendez-vous w całem tego słowa znaczeniu i baron miał zupełną rację powiedzieć sobie: „Nareszcie się poddaje — nareszcie! — wszystkie one są jednakowe! I młody człowiek spoglądał z ukontentowaniem z wysokości Avenue na poruszający się tłum ludzi.

* * *

Pani Chocherel oczekiwała barona w cudownej wyborowemi kwiatami ocienionej werandzie przytykającej do salonu.

Młoda mężatka miała na sobie domową toaletę jasno-żółtego koloru Crépe de Chine, która wybornie odpowiadała jej smagławej cerze. Spoczywała na otomanee, w ręku trzymała książkę, której jednakowoż nie czytała. Spojrzawszy na jej pozycję, mógłby ktoś myśleć, że w tej chwili pozuje do obrazu.

Zameldowano jej barona! — odrzekła spokojnie „prosić".

Słowom tym towarzyszył zagadkowy zachwycający uśmiech, mięszanina bojaźni, zadowolenia i ironji, był to jednem słowem uśmiech kobiety podejrzewającej, która nie chce uledz bez walki.

Drzwi się otworzyły i baron wszedł trzymając w jednej ręce kapelusz a w drugiej rękawiczki.

Ucałował paluszki pani Cocherel i usiadł naprzeciw na bambusowym foteliku.

Obojętna z początku rozmowa zaczęła się ożywiać.

— Ależ ja zaręczam pani, że ją kocham szalenie — odezwał się baron.

— Czem mi pan to [illegible]dziesz?

— Mój Boże... dotyc[illegible] zapewne niczem... lecz niech się tylko nadarzy sposobność — a obaczysz pani...

— I pan byłbyś rzeczywiście wstanie wszystko dla mnie uczynić?

— Przysięgam pani!

— I mogę na pana liczyć przy każdej sposobności?

— Przy każdej!

— A gdybym panu rzeczywiście zezwoliła siebie cośkolwiek kochać. Gdybym udzieliła jednego ziarnka z owego szczęścia, za którem pan od trzech miesięcy gonisz, potrafiłbyś pan być dyskretnym, tak, żeby nikt na świecie o tem się nie dowiedział?

— Ach pani! — odezwał się baron kładąc rękę na sercu.

— O, ja wiem — dorzuciła pani Cocherel — nie mówi się zwykle nic, lecz pozwala się, aby inni mówili i nie bierze się im tego za złe. Cóż zresztą panu, człowiekowi majętnemu, zależy na reputacji mieszczanki?

— Jak grób — pewiedział baron z naciskiem — wierzaj mi pani, że będę milczał jak grób.

Piękna pani Cocherel uśmiechnęła się na to żartobliwie, nie odpowiadając. Teraz był czas dla barona dalej atak prowadzić. Nie zaniedbał też skorzystać z tego, lecz zaledwie napróbował jakiś lepszej pozycji, natychmiast poprzestał. Opuściwszy swój fotelik usiadł obok pięknej kobiety.

Pani Cocherel natychmiast powstała i zajęła miejsce na fotelu dopiero co przez barona opuszczonym.

Operacje te mogły się dłużej przeciągnąć, gdyby baron nie był wolał zaczętą rozmowę dalej kontynuować.

Bronił on swej sprawy nader zręcznie. Jasno jak na dłoni przedstawił swej przeciwniczce, że okropnie się nudzi, że nadto jest piękną i nie ma prawa pozwalać swemu sercu drzemać. Że następnie ma zamiar w tym samym domu choćby i na 5 piętrze wynająć małe mieszkanko, być lokatorem w największej dyskrecyi, nie robić wiele hałasu a mało zajmować miejsca, a gdyby z czasem stał się jej natrętnym — to odda w milczeniu klucz właścicielce i poszuka sobie innego mieszkania. Nigdyby jednak nie zapomniał o tak przyjęmnie spędzonych chwilach — których mu właścicielka użyczać raczyła. I spokojnie, bez namiętności, gdyż namiętność wedle zdania barona było rzeczą już zanadto przestarzałą, aby się nią bawić, powtarzał podobne rzeczy po kilkakroć. Pani Cocherel wsparta na lewem ramieniu słuchała barona w milczeniu, nie oderwawszy ani na chwilę swych dużych pięknych oczu. Gdy skończył, rzekła spokojnie:

— Brawo! maleńka przemowa pańska jest zachwycającą! Widać zaraz, że się nią pan już nieraz posługiwałeś! Czy może w ten sam sposób zdobyłeś pan serce pani Morlet?

— Pani Morlet? ależ zaręczam pani, że na tej całej historyi nie ma ani jednego słówka prawdy; wierzaj mi pani, że wszystko jest plotką!

— Mnie jednakowoż rzecz tę udowodniano, a nawet opowiedziano sposób, w jaki p. Morlet dała panu odprawę!

Próżność barona nie wytrzymała próby.

— Mnie dała odprawę? to za ostre! Gdyż ja to byłem tym, który... — lecz połapawszy się, że za wiele powiedział, zaciął usta.

— A! więc to pan byłeś, który?... więc to prawda?

Baron milczał.

— Pan więc byłeś tym, który ją opuścił — przemówiła p. Cocherel — lecz jak się to stało?

— Ależ pani — są rzeczy, których opowiadać nie można... człowiek dobrze wychowany w takich wypadkach zachowuje milczenie.

— Powątpiewasz pan może o mojej dyskrecyi?

— Nie... ale...

— Wszak ja zawierzam pańskiej.

— Czy rzeczywiście?... a potem...

Pani Cocherel powstała; zawsze jeszcze z tym samym zagadkowym uśmiechem na ustach — usiadła na drugim końcu sofki obok barona; musztrując go sfinksowemi oczyma, rzekła: powiedziałeś pan przed chwilą, że mogę od pana żądać czego tylko zapragnę...

— Naturalnie...

Baron był niespokojny. Cóż więc ona od niego chce się dowiedzieć? Znał kobiety i wiedział dobrze że nieraz w tych malutkich głowach dziwne wytwarzają się żądania. Wszystko by dla pani Chocherel uczynił, lecz obawiał się, ażeby nie żądała właśnie tego, czego by nie mógł uczynić.

— Przedsięwziąłam sobie — powiedziała p. Chocherel, że nigdy niczem dla pana być nie mogę, jeżeli się nie dowiem z jakiego powodu...

— Cóż z jakiego powodu?

— To jest dlaczego pan z panią Morlet zerwałeś?

— Pytasz mnie pani o rzeczy, których... -

W rzeczywistości nie był on tak tem żądaniem rozgniewany. Spodziewał się, że każe mu jakiś dziwny kaprys zadowolić — gdy tymczasem chodziło jej tylko o to aby wiedzieć z jakiego powodu...

— Uznasz pan może, że jest to z mojej strony śmiesznością a nawet czemś gorszem... lecz pan wiesz, że my kobiety jesteśmy ciekawe.

Nazwała go nawet przyjacielem.

— Jest to zwykły mój kaprys! i przysięgam panu że, zostanie to między nami, — a zbliżając się ku niemu wyrzekła bardzo czule — jeżeli pan chcesz odemnie szczęścia w teraźniejszości — to mam najzupełniejsze prawo poznać pańską przeszłość!

— Teraźniejszość — ona chce mu teraźniejszość uprzyjemnić!

— Powiedzże mi pan wreszcie... dlaczego...?

Baron stracił głowę...

Pani Cocherel była zachwycającą nachylała się ku niemu, rąbek jej sukni dotykał prawie jego ręki.

— Dlaczego? odezwał się baron.. chcesz pani to koniecznie wiedzieć? a czy obiecujesz mi najzupełniejszą dyskrecję?

Młoda kobieta uśmiechnęła się ironicznie.

— Będę tak dyskretną — jak mi to przed chwilą obiecałeś.

— Stosunek trwał 18 miesięcy. — Przyznasz mi pani, że 18 miesięcy to długi czas.

— A to dla czego — zapytała nie spuściwszy z barona ani na chwilę wzroku.

— P. Mortel była już znudzoną — a ja ze swojej strony czułem że... pani mnie rozumiesz najzupełniej.

Oprócz tego chciałbym pani opowiedzieć jeszcze jedną interesowną historję, która ostatecznie zmusiła mnie do powiedzenia p. Mortel adieu.

Wyobraź sobie pani jednego wieczora — — ale dajesz mi pani słowo, że o tem zamilczysz —?

— Jak grób podobnie jak pan — jak grób.

Pani znasz przecie jej piękne włosy, za któremi cały Paryż szalał...

No i cóż?...

Otoż jednego wieczora siedzieliśmy obok siebie na kozetce. Raptem przyszła mi chętka dotknąć jej włosów, co nawiasem powiedziawszy dotychczas nigdy nie było mi wolno, nieszczęście jednak chciało, że w tej właśnie chwili otworzył ktoś drzwi. Pani Mortel poruszyła się gwałtownie chcąc zobaczyć, kto wszedł ja tymczasem pociągnąłem rękę z taką szybkością ku mojej stronie, że cała fryzura jej weneckich włosów posunęła się na bok...

Wyobraź pani sobie ona nosi perukę! nieprawdaż, że to arcykomiczne!

Wypowiedziawszy to rzucił się baron z uśmiechem na tył sofki i podał rękę pani Cocherel. Ta jednakowoż cofnąwszy rękę, powstała i patrząc wprost na barona odrzekła:

Rzeczywiście to jest komicznem! lecz jeżeli pani Mortel nosi fałszywe włosy, to ja mój drogi przyjacielu posiadam fałszywe zęby... i nie chciałabym aby to kiedyś innym ludziom opowiadano — i roześmiała się w twarz baronowi pokazując mu 32 białych i drobnych jak perły ząbków, które wprawdzie wyglądały jak wstawiane — w rzeczywistości jednak były naturalnemi.

Pani chciałaś sobie tylko ze mnie zażartować wybąknął baron gładząc ręką kapelusz.

— Broń Boże zawołała p. Cocherel — my zostaniemy nadal bardzo dobrymi przyjaciółmi, lecz nic więcej. Chciałam tylko wiedzieć czy pan umiesz być dyskretnym. Nie myśl pan jednak abym miała nadużyć pańskiego zaufania — i możesz pan być przekonanym, że cały Paryż nadal będzie myślał że pani Mortel ma najpiękniejsze włosy na świecie.

* * *

Kilka minut później widziano barona de Aiguissilles schodzącego z kamiennych schodów pałacu Cocherel.

Ponieważ jest lubownikiem muzyki — więc i teraz spiewał — lecz tym razem jakiś marsz żałobny.

RAZ PRZY ZACHODZIE.

Z cudzego opowiadania spisał

M. Gawalewicz.

Miało się ku jesieni, nastawały te dnie pochmurne mgliste, w których niebo i ziemia zdają się rekolekcje odprawiać za grzechy całej wiosny i lata, jak para penitentów wdziewają szarą włosiennicę i dają się biczować wichrom dla umartwienia.

Dnia takiego znalazłem się przypadkowo na wsi w gościnnym domu państwa X., jednym z najprzyjemniejszych i najwygodniej urządzonych domów obywatelskich, jakie znałem w Galicji.

Pan Józef, mój gospodarz, człowiek inteligentny, rozmowny, poważny, poseł do parlamentu wiedeńskiego, zabrał mnie z sobą prawie przemocą na wieś, nie przeczuwając, że wczorajsza pogoda zamieni się w dzisiejszą słotę, która mieszczuchowi zepsuć może do reszty smak do sielanki, choćby kilkudniowej w tak nieprzyjemnych warunkach.

Biedaczysko, minę miał tak zakłopotaną jak gdyby to od niego właśnie zależały owe upusty niebieskie, przez które rzadki, drobny, cichy deszczyk rosił od samego świtu na ziemię.

— A to pana w porę z miasta wyciągnąłem, — mówił do mnie — pięknie się panu wieś przedstawi!

Starałem się upewnić go, iż nawet nie zauważyłem dotychczas słoty, tak mi ta słoneczna pogoda wewnątrz gościnnego domu zastąpiła wszystkie zatopione deszczówką przyjemności po za jego progiem.

Pan Józef raz poraz podchodził do okna zobaczyć, czy się niebo nie przeciera, co tam słychać z barometrem, czy kapuśniaczek jeszcze pada i wracał coraz pochmurniejszy do przerywanej rozmowy ze mną.

Po obiedzie mieliśmy obaj wyruszyć do pobliskiej stacji kolejowej,

— Nie udała nam się majówka we wrześniu, — mówił mój gospodarz, podając mi rękę po raz dziesiąty z serdecznem przepraszam pana; — zmarnowałem panu dzień, lepiej go było przespać w mieście, ale powetujemy to sobie, gdy babie lato nastanie, jeżeli *nota bene* odważysz się jeszcze z wizytą na wieś do nas przyjechać.

— Ależ przyjadę, przyjadę, choćby pioruny biły i lało jak z cebra — upewniłem go, nawet szczerze, by tylko wybawić z tak zbytecznego kłopotu uprzejmych gospodarstwa.

Wsiedliśmy do powozu i wyruszyliśmy na kolej.

Pan Józej z radosnem jakiemś podziwieniem rozejrzał się po niebie.

— Patrz pan, co za psota niepoczciwa! cały dzień deszcz padał a teraz na wyjezdnem ustał. Możebyśmy zostali?... ale nie, niechcę namawiać, bo znowu kropić zacznie, Kajetanie wyjeżdżaj, pojedziemy na Kamieniołomy, droga twardsza i mniej błotnista.

Pojechaliśmy.

Niebo naprawdę zaczęło się przecierać; jakiś orzeźwiający choć wilgotny wietrzyk przewiewał, gdyśmy wyjeżdżali na górę wiodącą ku Kamieniołomom pana Józefa, których exploatację zawiesił od roku zeszłego na czas nieograniczony. Warstwy szarego piaskowca, zaledwie były odkryte, na stoku góry jaśniały smugami żebra skaliste odmyte deszczem z ziemi i piasku, duże, bezkształtne głazy zalegały kotlinkę, tu i ówdzie zaś obrobione z grubsza bloki świadczyły o niedawno zaniechanej robocie.

Z wierzchołka góry roztaczał się uroczy widok na wioskę w oddali, na lasy i rzeczułkę, przerzynającą pola i na ogromny sinawy, zamglony horyzont na zachodzie.

Nagle, jakby ktoś z dobroczynnych duchów niebiańskich zrobił palcem dziurę w szarej oponie chmur i rozdarł ją u samego kraju, aby przez nie wylać złoto-purpurową strugę światła słonecznego.

— Patrz pan, — zawołał pan Józef — słońce wyjrzało jeszcze, widocznie na przeprosiny z nami. Cały dzień go dziś nie było niechże choć pod koniec spojrzy nam w oczy.

— Rzeczywiście, jaki świetny ten pęk promieni, który rozdziera coraz bardziej szczelinę w chmurach: będziemy jeszcze widzieli piękny zachód.

— Ba! cóż z tego, kiedy tylko zachód. To tak jak z życiem niektórych ludzi; cały dzień chmurny, słota, burza, wieczorem się rozpogodzi i wyjaśni, ale i noc zapada od razu. Ot, wiesz pan — zwrócił się nagle do mnie po tej uwadze — muszę ci wynagrodzić czemśkolwiek stracony dzień dzisiejszy. Ten zachód przypomniał mi kogoś, który miał życie jakby właśnie do dzisiejszego dnia podobne; opowiem je panu, może ci się kiedy przyda do jakiej nowelli. Zapalimy cygara i zanim dojedziemy do stacji, będziesz miał temat gotowy w głowie.

— Doskonale! wdzięczny panu będę nieskończenie.

Rozsiedliśmy się wygodniej w powozie, okryli *waterproof'ami*, zapalili cygara i pan Józef zaczął opowiadać:

— Kilka lat temu byłem w Wiedniu.

Wieczorem, nie mając nic lepszego do roboty, wybrałem się na włóczęgę po Grabenie; znasz pan Wiedeń i wiesz, że dla nas galicyjskich gapiów jest się tam zawsze czemu dziwić, choćby wystawom sklepowym. Obok św. Szczepana na samym rogu znajduje się przepyszna wystawa konfekcji i materjałów bławatnych. Woskowe elegantki w naturalnej wielkości, wystrojone w suknie balowe rozsiadły się za lustrzanemi szybami na podziw i pokuszenie tych żywych lalek dla których gałganki i świecidełka są całą treścią życia.

Mimowoli zatrzymałem się przed wystawą z której buchała fala światła gazowego i zacząłem rozglądać się w tych fatałaszkach.

W tem uczułem, że mnie ktoś popchnął niby przypadkiem, a jednocześnie czyjaś ręka sięgnęła szybkim ruchem do mojej kieszeni z pugilaresem na piersiach. W mgnieniu oka schwyciłem ją silnie i przytrzymałem, udało mi się złodzieja pochwycić na gorącym uczynku.

— *Was ist das?!* — zawołałem z tym instynktownym odruchem obrony przeciw skrytej napaści.

Przy mnie stał człowiek młody, w czarnym wytartym surducie, zapiętym pod samą brodą; na głowie miał filcowy kapelusz z szerokim rondem nasuniętem na czoło. Twarzy bladej, wychudzonej, pokrytej rzadkim jasnym zarostem; oczu schowanych w głębokich dołach w pierwszej chwili dobrze zobaczyć nie mogłem.

Czułem tylko, jak zadrżał na całym ciele i próbował wyrwać szybko swą rękę z moich kleszczy; sił widać nie miał wiele, więc mu się nie udało.

Syknął z bólu czy gniewu i z zaciśniętych ust wymknął mu się jeden tylko wyraz który w tej sytuacji był całkiem usprawiedliwionym wykrzyknikiem, a dał mi poznać że mam do czynienia... z rodakiem.

— Cóż zawołał?

— A cóżby, jeśli nie to nasze polskie, pospolite „psiakrew“, które bardzo często zastępuje całą najwymowniejszą tyradę.

W tem jednem słowie streścił widocznie wszystkie uczucia, które go rozpierały w tej chwili. Przyznaję, że dawno nie słyszałem z takim akcentem i expressją wymówionego tego wyrazu; było w nim wszystko co złapany na uczynku złodziej mógł powiedzieć.

Pan jesteś Galicjanin? — zapytałem go, nie wiedząc sam, dlaczego kieszonkowego złodzieja tak grzecznie tytułuję, ale to ten czarny surdut widocznie natchnął mnie takim niestosownem uszanowaniem.

Tak jest, — szepnął i zdawało mi się, że po zapadłych policzkach rozlał się rumieniec, a usta zacięły się nagle i gwałtownie.

Kilku przechodniów zatrzymało się przy nas, zaciekawionych widocznie wyrazem mojej twarzy i tą niezwykłą pozycją, w jakiej pozostawaliśmy od chwili, gdy jego rękę poczuwszy na mojej piersi, przycisnąłem ją z całej mocy i niepuszczałem.

— *Ein Taschendieb*!... — odzywały się głosy, — *Polizei rufen*!

Biedaczysko mój drgnął konwulsyjnie i szczękając zębami, szepnął mi tak błagalnie: „Panie, nie gub mnie pan!“ — że mimowoli poddałem się tej prośbie.

— *Nicht nöthig*, — rzekłem do otaczających mnie gapiów — *es ist ein Scherz nur*! to tylko żarty., rozejdźcie się panowie, — a uchwyciwszy silnie pod ramię kochanego ziomka, co na wiedeńskim bruku składał wizyty cudzym kieszeniom, pociągnąłem go za sobą na drugą stronę ulicy.

Nie opierał się wcale, szedł jak automat zrezyguowany na wszystko zdając się na moją łaskę i niełaskę.

Uszedłszy kilka kroków, znaleźliśmy się przed hotelem, w którym stanąłem. Przez chwilę zastanawiałem się nad tem, co zrobić z moją zdobyczą. Puścić — czy zabrać z sobą na górę i wybadać?...

Ptaszek mój nie miał miny pospolitego rzezimieszka, tąkich to się od razu poznaje po czelności, po oczach, po spojrzeniu i głosie. Ten spokorniał, zgnębiony był, drżał jak listek na wietrze a w piersiach mu grało, jakby gwałtem tylko płacz tłumił.

— Jeśliś ty złodziej, kochanku — myślałem sobie, — to fuszer z ciebie okropny.

Wziąłem go tedy, a raczej zaniosłem pod ramię na górę do mojego pokoju i puściłem dopiero, gdy drzwi za sobą zamknąłem na klucz.

Stanął przy progu, kapelusz zdjął, głowę spuścił i bokiem oparłszy się o ścianę, czekał, jak delikwent ogłoszenia wyroku.

Pan wiesz, że wtedy, kiedy potrzeba człowiekowi rozpuścić język, najczęściej mu słów braknie. Miałem zamiar rozpocząć moje śledztwo od kazania i moralnej nauki, a tu jak na złość trzech słów złożyć nie umiałem.

— Cóż teraz będzie? — spytałem go po kilku chwilach milczenia.

Stał, jak słup, przytulony do ściany, za całą odpowiedź westchnął tylko głęboko, a jakoś tak szczerze, że mi się go aż żal zrobiło.

— To pan jesteś Polakiem, a nie wstydzisz się kraść u Niemców? — zacząłem, odzyskując moję swadę zwyczajną.

Zakrył sobie twarz jedną ręką, drugą wziął swój filcowy kapelusz i zaczął po cichu płakać, aż mu łzy pomiędzy palcami spływały. Te łzy do reszty mnie przekonały, że mam do czynienia z nieszczęśliwym jakimś, nie ze złodziejem.

Ludzie co cicho płaczą, nie udają, ale cierpią na prawdę.

— Co pana popchnęło do tego kroku? — zapytałem.

— Nędza, — szepnął przez zaciśnięte zęby; nie mógł widocznie mówić więcej, bo go za gardło ściskało. Szybkim krokiem rozpiął tylko swą wytartą surducinę i pokazał mi pod nią nagie, zapadłe piersi na całe usprawiedliwienie swoje.

Koszuli nawet nie miał na sobie.

Papierowy kołnierzyk zbrudzony i pomięty okrążał mu szyję. Ten gest był wymowniejszym od wszystkiego, co mógł powiedzieć.

— Pewnieś pan głodny? — rzekłem łagodniejszym tonem.

Smutny, cierpki jakiś uśmiech wykrzywił mu usta i przez łzy w głosie odrzekł mi:

— Panie, ja całe moje życie byłem głodny!...

Kazałem mu się zapiąć i usiąść na krześle, bo nogi pod nim drżały.

— Masz pan gdzie mieszkać?

Dał głową znak przeczący.

— Trzecią noc wałęsam się po ulicach.

— I nie śpisz?

— W dzień... na ławkach w ogrodzie, lub na polu za miastem.

— To nieszczęście! — wyrwało mi się z ust; spojrzał na mnie oczyma siwemi, z których łzy otarł kryzą swego kapelusza i powtórzył:

— To nieszczęście, tak panie. Z nieszczęścia najłatwiej do złego, bo nędza i zbrodnia to krewniaczki.

Sposób wyrażania się i całe zachowanie znamionowały w nim człowieka intelligentnego, lepszej sfery. Zajął mnie sobą. Prosił, aby mu dać wody się napić, posiłku innego przyjąć nie chciał, a uspokoiwszy się trochę, zapytał mnie nieśmiałym głosem:

— Czy pozwoli mi pan teraz odejść?

— Dokądże pan teraz pójdziesz?

Wzruszył ramionami i zrobił minę człowieka, który na wszystko jest zrezygnowany.

— Żal mi pana, — odezwałem się — może mógłbym panu być w czem pomocnym. Odejdziesz ztąd i cóż? — będziesz próbował drugi raz szczęścia... czy pójdziesz nad Dunaj utopić się. Trzeba znaleźć jakąś pośrednią drogę. Kończyłeś pan jakie szkoły?

— Skończyłem gimnazjum.

— I doszedłeś do takiej nędzy!

— To się i skończonym akademikom dzisiaj zdarza. Czasy ciężkie, o zajęcie trudno. Jeść wszyscy chcą, a chleba coraz mniej, zwłaszcza na obczyźnie. Próbowałem już wszystkiego.

Słowo po słowie wydobywając z niego dowiedziałem się smutną historję tego człowieka. Od dzieciństwa zostawiony był własnym siłom i ciężkiej pracy na kawałek chleba. Rodziców miał niegdyś zamożnych, ale rychło zbiednieli skutkiem procesu z krewnym jakimś, który im cały majątek zabrał. Rodzeństwa miał aż siedmioro wszystko to biedne, obarczone rodziną, pomódz mu nic nie mogło.

Zawsze mu było pod wiatr.

Szkoły skończył z wielkim wysiłkiem, jako najuboższy w każdej klasie, żywił się okruchami kolegów, dwie, trzy lekcyjki starszyć musiały na całe utrzymanie.

Nie przesadzał, gdy mi odrzekł, że „całe życie był głodny“.

Parła go wszelako jakaś wewnętrzna ambicja coraz wyżej; chciał zostaś adwokatem, doktorem, profesorem albo urzędnikiem. Piął się i piął w górę, a los go spychał z każdego nowego szczebla.

— Czemuś pan nie wybrał jakiego praktycznego zawodu? trzeba było pójść do rzemiosła — rzekłem mu, przerywając opowiadanie smutnej tej biografii.

— Cóż proszę pana rzemiosło — odpowiedział; — zdawało mi się, że kiedy mam nazwisko na *ski* i matkę szlachciankę, a krewnych obywateli, to mi jakoś nie wypada stawać przy warsztacie i chodzić przy fartuchu skórzanym. Potem próbowałem i tego ale już było za późno. Pracowałem przecież jako szlifierz u nożownika, piersi straciłem i musiałem rzucić ten zawód. Bieda uczy rozumu, tylko że jak zanadto dociśnie, to i rozum na nic się nie przyda.

Przesiedział u mnie cały wieczór, umiałem wlać w niego jakoś tyle zaufania, że mi się ze wszystkiego wyspowiadał, a widocznie potrzebował tego bo się to przez długie lata nazbierało w tej biednej duszy i żalu, i goryczy, i zawodów, i zwątpienia.

Zapomniałem prawie w końcu, że przed kilkoma godzinami tego samego człowieka, który na prawach gościa niemal siedział w moim pokoju, mogłem oddać pierwszemu lepszemu stróżowi bezpieczeństwa publicznego i odstawić do więzienia, z którego po kilku miesiącach wyszedłszy byłby zapewnie skończonym łotrem, jeżeliby był wyszedł.

— Cóżbyś pan był zrobił natrafiwszy na kogo innego? — zapytałem go, gdy mi po raz setny ze łzami w oczach dziękował za to, żem go nie zgubił.

— Byłbym poszedł do kryminału, a tam odebrał sobie życie, — odparł cichym, ale stanowczym głosem — i byłby to zrobił z pewnością, o ile dziś sądzić mogę.

Pan Józef zapalił zagasłe cygaro, spojrzał na zegarek i rzekł:

— Oh, mamy jeszcze kawał czasu, zdążę panu dopowiedzieć do końca.

Otóż rezultatem tej długiej naszej rozmowy z biednym zbłąkanym rozbitkiem losu było, że za kilka dni wysłałem go już przebranego, wykąpanego, odkarmionego i zmienionego do niepoznania na wieś do siebie.

Zobowiązywałem się właśnie do dostawy kamienia na budowę kolejowych mostów w mojej okolicy i potrzebowałem człowieka, któryby dozorował robotników, sprawdzał rachunki i pilnował na miejscu kamieniołomów.

Nadawał mi się do tego właśnie mój skruszony ziomek, z którym tak niefortunną zawiązałem znajomość na bruku wiedeńskim. Chciałem mu szczerze dopomódz, ale wpierw wybadać, czy na prawdę zasługuje na zaufanie, czy da go się wprowadzić na drogę rehabilitacji.

Mój panie, człowieka tyle razy w pole wodzili, że się mimowoli staje podejrzliwym, a choć mnie łzy pana Franciszka (nazwiska ci lepiej nie wyjawię) ujęły, choć w jego słowach było coś, co wątpić o szczerości wyznania nie pozwalało; jednak postanowiłem być ostrożnym.

Rozumie się, sposobność naszego poznania miała pozostać raz na zawsze tajemnicą między nami.

— Ja jednak do końca życia będę dźwigał to na sumieniu — mówił do mnie — i w najszczęśliwszych chwilach nie będę śmiał oczu podnieść na pana.

— Byleś się pan tylko poprawił — jakoś to będzie, — powiedziałem mu zachęcająco.

I cóż pan powiesz, zmienił się, jakby drugi raz na świat przyszedł. Od pierwszego dnia objęcia służby i obowiązków do ostatniego, był wzorem pracowitości. Wszelkiemi sposobami, na każdym kroku starał się okazać mi swą wdzięczność. Niewolnika nie byłbym miał bardziej mi oddanego i poświęconego. Po kilku miesiącach chciałem mu sam podnieść pensję, widząc jak się przeciąża pracą i za dziesięciu innych odrabia obowiązki.

— Nie czas jeszcze, — odrzekł mi z pokorną miną; — nie zasłużyłem na nagrodę; — pan wie, że ja dopiero dług mój odrabiać zacząłem.

— Ależ ja nie mogę pozwolić, abyś się pan dla mnie zamęczał.

— Kiedy mi to służy; zdrowia mi przybywa, — mówił — więcej mam, niż potrzebuję. Czy ja mogłem kiedy zamarzyć, aby mi jeszcze tak dobrze było w życiu!... gdyby tylko wspomnienia przeszłości nie wstydziły i nie upokarzały człowieka!

Nie pozwalałem mu nigdy mówić o tem nawet w najlżejszych aluzjach i udawałem, a niekiedy to i na prawdę zapominałem o fatalnym początku naszej znajomości z panem Franciszkiem.

Po roku już zrobiłem go u siebie rachmistrzem; oporządził się trochę, książek sobie nasprowadzał, nawet gazetę zaprenumerował i zaczął zwracać na siebie uwagę w okolicy.

Chłopi przychodzili do niego po radę a u robotników i kamieniarzy miał takie poważanie, że żaden z nakrytą głową nie byłby do niego śmiał słowa przemówić.

Zaczęto mi zazdrościć takiego officjalisty.

Ile razy znalazłem sposobność pochwalenia jego pracy lub starań, oczy mu pałały radością i dumą.

Nareszcie doszło moich uszu, że córka rządcy robi do niego słodkie oczki, że go tam nawet zlekka ciągną rodzice i że podobno mają się już ku sobie.

A niech tam — pomyślałem, — pobiorą się i będą szczęśliwi. Człowiek porządny, przeszedł ciężką szkołę życia, raz się tylko miał potknąć, ale za to jak rychło odzyskał równowagę.

Miałem nawet szczerą chęć dopomódz im, gdyby co do czego na serjo przyszło; dałem mu to kiedyś do poznania. Rozrzewnił się i chciał mnie z wdzięczności w ramię pocałować, ale nie śmiał tak samo, jak wówczas, kiedy po raz pierwszy podałem rękę do uścisku po roku rehabilitacji.

Ukłonił się tylko w milczeniu i zarumienił na twarzy jak burak. W lecie jakoś zeszłego roku pan rządca przyszedł mnie się niby poradzić, czy może swoją Justynę wydać za pana rachmistrza.

— A dlaczegożby nie? — widzisz pan przecie, że człowiek porządny, pracowity, oszczędny, z dobrej rodziny i dobrze wychowany. U mnie zawsze kawałek chleba znajdzie, a gdy zechce, to mu go i gdzieindziej ukroją.

— Ja też tak sobie myślałem i właśnie wczoraj pozwoliłem im na sumie zamienić pierścionki, — wygadał się stary — ale na słowo pana dziedzica uważałbym to wszystko za nic.

Miało być tedy w jesieni weselisko, na które z góry już byłem z żoną zaproszony i przyrzekłem pannę młodą prowadzić od ołtarza a jeżeli Bóg co da w pierwszym roku to już z własnej woli ofiarowałem się do chrztu trzymać.

Mój Franciszek promieniał szczęściem od pewnego czasu. Ze zdwojoną gorliwością robił, krzątał się dla mnie i dla siebie, przyszłemu teściowi pomagał, — ale wszystko to na nic się w końcu przydało.

Mówiłem panu na początku, że są żywoty ludzkie do takich jesiennych dni podobne, które rozjaśnia jakiś promyk słońca przy zachodzie dopiero.

Otóż tak było i z tym biednym Franciszkiem.

W kamieniołomach zabierano się do wysadzenia ogromnej skały dynamitem; wkopano patrony, odmierzono odstępy, założono lonty i nad samym wieczorem miano się zebrać do zapalenia. Franciszek, jak zwykle chciał wszystko sam obejrzeć, zarządzić, dopilnować i padł biedaczysko ofiarą swojej gorliwości.

— Cóż mu się stało? — zapytałem z rosnącym niepokojem, przeczuwając coś niedobrego.

— Ot, jeden patron zawcześnie eksplodował, skałę rozerwało i odłam jej uderzył tak silnie w skroń biedaka, że go trupem na miejscu położył,

— Zabił go?

— W oka mgnieniu; kiedy mi dano znać do domu, pospieszyłem bez czapki do kamieniołomów na górę, tam właśnie, którędyśmy przejeżdżali dzisiaj. Zastałem już tylko trupa z roztrzaskaną czaszką, z której krew z mózgiem okropnie rozpłatanym wyciekała na zbroczone kamienie... Do koła robotnicy w milczeniu ponurem z czapkami w rękach stali i patrzyli z przerażeniem na zmasakrowane ciało swego przełożonego.

Patrz pan, potrzeba było wypadku. aby wśród tych ludzi kręcących się w Kamieniołomach jego to właśnie spotkało!... nikt inny szwanku nie poniósł, a on musiał życiem przepłacić i to w chwili, kiedy miał być najszczęśliwszym, ożenić się, stworzyć sobie rodzinę, zrehabilitować całą przeszłość, kiedy po raz pierwszy uśmiechnęły się do niego losy, gdy miał już co jeść i na czem spać, dzięki własnej pracy i wytrwałości.

Nie miałem racyi? — zaświeciło mu słońce raz przy zachodzie i zgasło na zawsze.

Pochowaliśmy go na cmentarzu: moi poczciwi kamieniarze zanieśli trumnę na własnych rękach do mogiły, a na grób zatoczyli odłamy tej samej skały, która go zabiła i ułożyli w oryginalny pomnik, na którym ja już sam kazałem zatknąć żelazny krzyż z wiankiem cierniowym i tablicą.

— Biedny człowiek! — szepnąłem z głową spuszczoną na piersi, smutne myśli mi ją obciążyły o życiu i jego tajemniczych zagadkach, nad których rozwiązaniem próżno się nieraz umysł ludzki trudzi.

Na zachodzie pogasły znowu złotawe blaski; nad grobem słońca chmury zapuściły czarną zasłonę, zmrok zapadał coraz gęściejszy...

Milczeliśmy czas jakiś, pan Józef sposępniał pod wrażeniem własnego opowiadania, konie zwolniły biegu po błotnistej drodze.

Nagle Kajetan odwrócił się ku nam i uchylając czapki lakierowanej ze srebrną bordą, wyrwał nas z zadumy słowami:

— Proszę jaśnie pana, trzeba pośpieszyć, sygnał już dany.

I wskazał biczem czerwoną latarkę, jak węglik rozrzażony świecącą w cieniach zmroku na słupie sygnałowym przy plancie drogi żelaznej.

Powóz potoczył się raźniej; za kilka minut żegnałem pana Józefa, dziękując za gościnę i opowieść o biednym życiu człowieka, któremu słonko szczęścia błysnęło raz tylko — przy zachodzie...
